

Визитной карточке Императорской
успешной герцогини, уроженки
Амброзии Ульрихи Ремондиди.
1888. 2

5282

TARAS *to rękopis*

studium par.

LEONARDO SOWIŃSKO.

Adres: ...

TARAS SZEWCZENKO.

WILNO.

Wydawnictwo ...

Wydawnictwo ...

TABAS ZEMOCHENKO.

TARAS SZEWCZENKO

studium przez

LEONARDA SOWIŃSKIEGO,

z ^{1.1.} przekładn

HAJDAMAKÓW.



Wyd. Ambrosii Liebnich
Cremowicki 1880 r.

WILNO.

Nakładem Michała Gałkowskiego.

1861.

A. Ambrosii Liebnich 1880

300459

TARAS ZWEMCENIENIO



LEONARDA SOŁTYSZKIEGO

79570

Pozwolono drukować, z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Wilno, d. 18 października 1860 r.

Cenzor, Paweł Kukolnik.

HAJABARAKOW.

W drukarni A. H. Kirkora.

WILNO.

Nakładem Biblioteki Państwowej

Wydawnictwo Państwowe

Taras Szewczenko.

Przypatrzmy się, panowie bracia, wyklętej postaci kmięcój: jak piękna w prostaczój siermiędze, jak wyrazista w naiwnój dzikości swojój! Dusza Tarasa — to dusza gminu chłopskiego, wezbrana przeświadczeniem prawdy i gwałtu, rozjątrzona zażaleniem namiętнім... Nasłuchaliśmy się do syta gęślarzy, co pochwycawszy wijącą się stepem nótę ludową, przyczepili ją do wyobrażeń szlacheckich i podziśdzień w pojęciach surdutowój gromady uchodzą za ukraińskich poetów; — posłuchajmy prawdziwego kobzarza ukraińskiego, nie wzgardźmy surową pieśnią jego — a jeżeli śpiewność jej cudna i młodzieńcza potęga nie oczarują szlacheckich uszu, niechże przynajmniej myśl buchająca z tój kobzy wy-

trzeźwi uwagę naszą i z piersi narodowych lutnistów wyrwie wtór łagodzący zbyt ostrą nótę braterką.

Wielka to osobistość — Taras Szewczenko, wielka już sama przez się, (większa jeszcze ogromem dum milionowych, co wytrysnęły w natchnionej pieśni jego. Niedaremnie odzywa się Kulisz: «Rozpoczął nam Szewczenko długą i szeroką, na prawdę rodzimą dumę — i echo poszło po całej Ukrainie.... Szewczenko, jeden Szewczenko doznawał natchnień poezyi ludowej, dopomagał mu geniusz narodowy, a poeta obdarzył go w zamian skrzydłami orlemi.... Taras upoił ducha swojego pieśnią ludową, tym najmocniejszym wyskokiem życia, którego kropelka jedna zawiera w sobie potęgę niezliczonych godzin powszednich.... Poezya Tarasa jest winem rozweselającym, bo choć posepną i łzami nabrzmiałą nótą opiewa on czarną tę dolę ludzką, lecz w duszę wlewa posilną i ożywiającą wodę, bo nie zesłał go Pan Bóg ażeby śpiewał dla umarłych, lecz by żyjących porywał ku dziełom żywota...»

Szewczenko jest synem ludu — nieodrodnym z duszy i ciała, z pieśni i życia. Pomyślmy tylko, panowie, ile męczarni przeniosła pierś ta w upowiciu oj-

cowskiej opieki naszej! Pomyślmy, jaka massa nieprzeliczona tłoczy się za tym olbrzymem, którego przypadek szczęśliwy wytrącił pierwiej od innych na widownię obywatelską! Zapoznajmy się bliżej z heroldem tajemniczych zastępów; posłuchajmy opowiadania jego o życiu własnem.

Oto jest autobiografia Szewczenki w kształcie listu do redaktora Czytelni Ludowej (1); przytaczamy tu ją w całości.

»Najzuppełniej podzielam życzenie wasze pod względem zaznajomienia ogółu z historją ludzi, co zdolnościami i pracą własną wynurzyli się z milczącej i nieoświeconej ciżby włościańskiej. Przypuszczam, że wiadomości podobne niejednego doprowadzą do poczucia osobistej godności ludzkiej, bez czego niepodobienstwem jest postęp i rozwój społeczny pomiędzy poziomami warstwami ludności rossyjskiej. — I moja też dola, wystawiona w świetle właściwem, mogłaby nie tylko kmiociom, lecz i tym, z którymi wiążą kmieci stosunki zależności zupełnej, nasunąć uwagi głębokie i pożyteczne dla jednej i drugiej strony. Nie waham się przeto od-

(1) Narodnoje Cztenije. Kniżka II, 229.

słonić światu kilka wypadków smutnych z życia mojego. Chciałbym je wyłuszczyć w podobnej zupełności, w jakiej nieboszczyk Aksakow wystawił swoje dziecinne i młodociane lata, lecz brak mi ducha do wejścia w szczegóły wszystkie. Mógłby to zrobić człowiek spokojny, zarówno w sobie jak i zewnątrz uspokojony pod względem podobnych sobie braci. Wszystko co dzisiaj wykonać mogę w tej mierze, ogranicza się wystawieniem w niewielu wyrazach faktycznej strony życia mojego. Sądzę, że po odczytaniu tych wierszy zrozumianem będzie uczucie, od którego zamiera mi serce i ręka drętwieje.

»Jestem syn chłopca Grzegorza Szewczenki. Urodziłem się d. 25 lutego 1814 r. we wsi Kiryłówce (kijowsk. gub. zwinogradz. powiatu), w majątku obywatela pewnego. Straciwszy w ośmiu leciach ojca i matkę, znalazłem się w szkole u diaka parafialnego, jako żak-popychadło. Żacy ci w stosunku do diaków mają się tak samo, jak chłopcy oddani od rodziców lub innej władzy na naukę do rzemiosł. Prawa majstra nad nimi nie określają się żadnymi granicami. Są to najzupełniejsi niewolnicy jego. Na nich-to się zwałają wszystkie domowe roboty, wszystkie zachcenia gospodarza i

domowników jego. Wyobraźcie więc sobie, czego wymagał ode mnie diaczek, pijaczysko okrutne, i co-to ja musiałem wypełniać z niewolniczą pokorą, nie mając ani jednej istoty na ziemi, co mogłaby lub chciała pomyśleć o mnie. Jakkolwiek bądź, a w ciągu dwuletniego ciężkiego życia przeszedłem Grammatykę i Psalterz. Pod koniec szkolnego zawodu mojego, diaczek wyręczał się mną skoro wypadło czytać Psalterz po duszach zmarłych, i raczył mi płacić za to dziesiąty grosz jako zachętę. Pomoc ta pozwalała srogiemu nauczycielowi mojemu oddawać się więcej niż kiedy ulubionój butelce, wraz z przyjacielem swoim Jonaszem Limarem, tak, że wracając z nabożnych wycieczek moich, zastawałem ich zawsze śmiertelnie pijanych. Diak mój obchodził się okrutnie nie tylko ze mną, lecz i z innymi żakami, i wszyscyśmy go nienawidzili serdecznie. Bezmyślna surowość i czepianie się jego zrobiło nas mściwymi i obłudnymi; okpiewaliśmy go przy każdej zręczności i uprzykrzaliśmy się najrozmaitszemi figlami. Despota ów, pierwszy, z którym zetknąłem się w życiu, wpoił mi na zawsze głęboki wstręt i pogardę ku wszelkiej przemocy. Serce moje dziecinne po milion razy obrażane było przez tego wyrzutka se-

minarskiego — i skończyłem z nim tak, jak zwyczajnie kończą wyprowadzeni z cierpliwości ludzie bezbronni — zemstą i ucieczką. Zastawszy go raz pijanego bez czucia, użyłem przeciwko niemu własnego oręża jego — różgi, i o ile wystarczyło mi sił dziecinnych, odemściłem mu za okrucieństwa doznane. Ze wszystkich sprzętów diaka pijanicy najkosztowniejszym wydawała mi się zawsze książeczka jakaś z kunszcikami, t. j. rycinami, zapewne najlichszej roboty. Czy nie widziałem w tém grzechu, czy też nie zwyciężyłem pokusy — dość, że ukradłem książeczkę — i w nocy uciekłem do miasteczka Łysianki.

»W Łysiance wynalazłem nowego nauczyciela w osobie malarza dyakona, który, jak wkrótce się przekonałem, bardzo niewiele odróżniał się pod względem zasad i obyczajów od pierwszego mojego mentora. W przeciągu trzech dni najpotulniej dźwigałem pod górę wodę wiadrami z rzeki Tykicza i rozcierałem na blasze farbę miedzianą. Na czwarty dzień cierpliwość mię zawiódła i uciekłem do wsi Tarasówki do diacka-malarza słynnego na całą okolicę z malowania męczennika Mekity i Iwana rycerza. Do tego-to Apellesa udałem się z postanowieniem niezłomnym przeniesienia

prób wszystkich, nieodłącznych, jak mi się zdawało, od wszelkiej nauki. Najgoręcej pragnąłem nabycia, chociażby w najmniejszej części, mistrzowskiej umiejętności jego. Ale niestety! Apelles spojrzał badawczo na lewą rękę moją i wręcz odmówił nauki, zawyrokowawszy ku wielkiemu zmartwieniu mojemu, że jestem do niczego, nawet do szewstwa i kołodziejstwa niezdolny.

»Straciwszy wszelką nadzieję zostania kiedykolwiek chociażby tuzinkowym malarzem, z sercem zgryzioném powróciłem do wsi rodzinnej. Uśmiechał mi się natenczas w myśli los nader skromny, któremu jednak wyobraźnia moja dodawała wiele prostodusznego powabu. Chciałem zostać „niewinnym trzód pasterzem,“ jak mówi Homer, ażeby chodząc za gromadzką watahą, czytać ulubioną książeczkę moją z kunszcikami. Lecz i to mi się nie udało. Pan mój, który w tym samym czasie odziedziczył majątność ojcowską, zapotrzebował roztropnego chłopaka — a skutkiem tego obszarpany żak i włóczęga odziany został w kurtkę i szarawary i awansowany na pokojowego kozaczka.

»Wynalazek pokojowych kozaczków należy do cywilizatorów Ukrainy zadnieprzańskiej — Polaków.

Obywatele innych narodowości przejmowali i przejmują od nich kozaczków, jako wymysł niezaprzecznie rozumny. W krainie niegdyś kozackiej, przyswoić Kozaka od lat dziecinnych, jest prawie to samo, co w Laponii ukorzyć woli ludzkiej szybko nogiego rena. Dawniejsi panowie polscy utrzymywali kozaczków nie tylko jako lokajów, lecz nadto jako teorbantów i tancerzy. Kozacy przegrywali dla ubawienia panów wesole piosenki dwuznaczne, utworzone z biedy przez pijaną muzę ludową, i puszczały się przed panami siudy tudy na prysidy, jak mówią Polacy. Najnowszy przedstawiciel wielmożnej szlachty, z uczuciem dumy oświeconej, nazywają to protegowaniem ukraińskiej narodowości, którym się mieli odznaczać ich antenaci. (1) Pan mój, ze stanowiska ruskiego Niemca, zapatrywał się na Kozaków praktyczniejszym poglądem. Opiekując się po swojemu narodowością moją, wyznaczył mi za obowiązek milczenie i nieruchomość w kąciu przedpokoju, dopóki się nie rozlegnie głos jego, rozkazujący podać stojącą tuż obok lulkę, czy nalać mu szklankę wo-

(1) Szyderstwo za nadto widoczne, ażeby je zbijać poważnie. Nikomu z Polaków nie przychodzi podobne myśli do głowy. (Przyp. tłóm.)

dy pod samym nosem. Powodowany wrodzonym mi zuchwalstwem, łamałem rozkaz pański, nócąc po cichu tęskne piosenki hajdamackie i przerysowując ukradkiem malowidła suzdalskiej szkoły, zdobiące pokoje pańskie. Do rysowania używałem ołówka, który, przyznam się bez najmniejszego wstydu ukradłem u miejscowego rachmistrza.

»Pan mój był wielce ruchliwym: bez ustanku też jeździł to do Kijowa, to do Wilna, to do Petersburga, wlokąc i mnie za dworem swoim dla podawania fajki, siedzenia w przedpokoju i tym podobnych potrzeb. Nie mogę powiedzieć, ażeby pozycya moja podówczas zdawała mi się nieznośną; dzisiaj dopiero przestrasza mię ona, wydając się jakimś snem gorączkowym. Wielu też niezawodnie z ludu ruskiego popatrzy niegdyś po mojemu na przeszłość swoją. Wałęsając się z panem moim od jednego domówstwa do drugiego, korzystałem z każdej zręczności, ażeby ściagnąć ze ściany partackie malowidło jakie — i tym sposobem zgromadziłem sobie kolekcję nielada. Szczególniejszymi ulubieńcami moimi byli bohaterowie historyczni: Sołowiej razbojnik (1), Kulniew Kutu-

(2) Bohatér klechd wielkorossyjskich.

zow, kozak Płatow i inni. Zresztą nie powodowała mną chciwość dobra cudzego, lecz niezwalczona żądza kopijowania, którą też zaspakajałem przy pierwszej lepszej zręczności.

»Razu jednego, w czasie pobytu naszego w Wilnie, d. 6 grudnia 1829 r., państwo moi wyjechali na bal wydawany w resursie szlacheckiej z powodu imienin cesarskich. Cały dom uspokoił się, zasnął. Zapaliłem w najustronniejszym pokoju świecę i rozwinąwszy kradzione skarby swoje, wybrałem Płatowa i z namaszczeniem kopijować począłem. Czas leciał niepostrzeżenie dla mnie. Już zabrałem się był do malutkich Kozaków hasających u kopyt olbrzymich jeneralskiego rumaka — w tém z tyłu otwarty się drzwi i wszedł pan mój powracający z balu. Ze wściekłością rzuciwszy się na mnie, naszarpał mi uszu i nadawał policzków — nie za umiejętność moją, o, nie! na umiejętność nie zwrócił on uwagi — a za to, że jakobym mógł spalić nie tylko dom, ale i miasto całe. Na drugi dzień rozkazał on furmanowi Sidorce osmagać mię należycie, co też ten i wypełnił z sumienną gorliwością.

»W 1832 r. skończyło mi się lat 18, a ponieważ nadzieje pana co do lokajskiej roztropności mojej jakoś się nie sprawdzały, uwzględniając przeto nieodstępne me prośby, zakontraktował mię na cztery lata cechowemu mistrzowi rozmaitych dzieł malowniczych niejakiemu Szyrajewowi w Petersburgu. Szyrajew łączył w sobie wszystkie przymioty diaka-spartańczyka, dyakona-malarza i diaka-chyromanty: lecz pomimo to brzemieństwo troistego geniuszu jego, biegałem w światło nocy wiosenne do letniego ogrodu w celu kopijowania posągów, zdobiących wyprostowany ów utwór Piotra W. W czasie jednego z podobnych seansów poznałem się z artystą Iwanem Maksymowiczem Soszenką, z którym dotychczas pozostaję w najserdeczniejszych stosunkach braterskich. Za radą Soszenki wziąłem się do akwarelowych portretów z natury. Za model posługiwał mi najcierpliwiej inny mój ziomek i przyjaciel Kozak Iwan Nicziporenko, dworski pana mojego. Razu jednego ten spostrzegł u Nicziporenka robotę moją, która do tego stopnia podobała się jemu, iż począł mię używać do zdejmowania portretów z ulubionych kochanek swoich, za co mię aż całym rublem wynagradzał czasami.

»W 1837 r. Soszenko zaprezentował mię sekretarzowi Akademii sztuk pięknych W. I. Hrehorowiczowi z prośbą wyzwolenia mię od ciężkiego losu mojego. Hrehorowicz zniósł się w téj mierze z W. A. Żukowskim, który też stargowawszy się naprzód z właścicielem moim, poprosił K. P. Briułowa ażebym zdjął portret z niego celem rozegrania go w loteryę prywatną. Wielki Briułow natychmiast się zgodził i wkrótce portret Żukowskiego był gotów. Żukowski za pomocą hr M. I. Wielhorskiego urządził loteryę na 2,500 r. ass.; za cenę tę kupiona została swoboda moja 22 kwietnia 1838 r.

»Odtąd zacząłem odwiedzać kursa Akademii sztuk i wkrótce zostałem jednym z ulubionych uczniów-kolegów Briułowa. W 1844 zaszczycony zostałem stopniem mistrza wyzwolonego. O pierwszych próbkach moich literackich powiem to tylko, że się zaczęły one w tymże samym ogrodzie letnim w półświatle nocy bezksiężycowe. Surowa muza ukraińska długo stroniła od piersi sponiewieranéj w szkole, w przedpokoju, w zajęznych domówstwach i na kwaterach miejskich; lecz gdy powiew swobody powrócił uczuciom moim czystość dawniejszych lat dziecinnych pod ubogą strzechą

ojcowską, ona, poczciwa, objęła i przytuliła mię w stronie dalekiej. Z pierwszych, dość słabych prób moich, napisanych w letnim ogrodzie, drukowałem jedną tylko balladę *Przyczyna* (urzeczona). Jak i kiedy pisałem następne utwory, o tém nie mam ochoty rozszerzać się na teraz. Prawdę mówiąc, historia króciutka życia mojego, odszkicowana w bezładnem opowiadaniu obecnem dla zadowolenia waszego, kosztowała mię drożej niż przypuszczałem. Ileż-to lat straconych! ile kwiatów powiędłych! I cóż ja nabyłem nsiłowaniami mojemi? Że nie zginałem? Może tylko przeświadczenie okropne przeszłości mojej? Straszne jest ono, przerażające — tém bardziej, że siostra i bracia moi rodzeni, o których ciężko mi było wspomnieć w opowiadaniu obecnem, dotychczas są poddanymi — tak jest, łaskawo panowie! poddanymi dotychczas!»

Nie mamy prawa targać się z nożem anatoma na głąb sumienia ludzkiego; ograniczymy się wytknięciem kilku rysów duchowego oblicza poety, nie rękując za nieomylność wyniesionego z powyższej spowiedzi wrażenia. Oto są one:

- 1) Ognista miłość dla gminu włościańskiego;
- 2) Nienawiść i pogarda wszelkiej przemocy;

3) Namiętne przeświadczenie boleści i upokorzeń doznanych;

4) Chylenie się do fatalizmu gminnego, z ujmą Opatrzności i woli;

5) Uczucie własnej prawości i przejęcie się szczerą myślą społeczną, uznaną w najlepszej wierze za sprawiedliwą i świętą.

Rysy te wszystkie, dopatrzone w człowieku, znajdziemy także w poecie. Nie zapominajmy szczególnie o dwóch ostatnich: niezbędne są one dla bezstronnego sądu o rzeczy. Uczucie własnej prawości w obec nieubłaganego przeznaczenia, czyli tak zwaną doli ukraińskiej, dobitnie się wyraża w następującym wierszu:

DOLA (1).

Ty mię, dolo, nie zwodziłaś:

Przyjacielem, siostrą, bratem

Sierocie ty byłaś.

Tyś mię wzięła małego,

Do szkoły oddała

W ręce diaka pijanego —

I tak powiedziała:

(1) Chata. Petersb. 1860.

»Ucz się mały—żebym kiedyś

Ludźmi was widziała....»

Posłuchałem — uczyłem się....

A tyś mi skłamała!

Bo i jacyż to z nas ludzie?

Choć wierni dla ciebie,

Szliśmy prosto i poczciwie,

Jak Pan Bóg na niebie.

Zbiór niezupełny poezyj Szewczenki wyszedł w Petersburgu p. t. *Kobzarz* (1860). Kilka piosenek najnowszych zawiera w sobie noworocznik *Chata*. Wiele z najpiękniejszych utworów poety krąży po świecie w rękopismach, — o tych zniewoleni jesteśmy przemilczeć, dopóki nie okażą się w druku. Obecnie ograniczymy się *Kobzarzem*.

Otwierając niewielką tę książkę, na początkowych stronicach widzimy już zakrwawione cierpieniem serce poety:

Dumy moje, dumy moje,

Oj, biedaż mi z wami!

Nieszczęście was ludziom na śmiech porodziło

I łzy polewały.... Czemuż nie zalały?!....

Niktby nie zapytał, co mię w sercu boli,
 Niktby nie zapytał, za co klnę ja dołą,
 Za co świat mi obrzydł ?....

Następnie prosi o jedną łzę dziewiczą, i wyprawia swe
 dziatki na Ukrainę, do serc łaskawych i szczerých, po ra-
 dę, prawdę i okruszynę sławy.

Po tém preludium rzewném, Kobzarz opiewa ślepego
 P e r e b e n d i ę — ideał lirnika ukraińskiego, spokrew-
 niony widocznie z duszą poety. Wałęsając się po świe-
 cie, stary gra za B ó g z a p ł a ć i odpędza troskę od lu-
 dzi, chociaż samemu obrzydło życie. Nie ma on ni-
 gdzie kąta własnego, pod płótem przepędza dni i nocy,
 niedola natrzęsa się nad głową starą; lecz on nie zważa
 na to, wyśpiewuje co się komu podoba: dziewczętom
 H r y c i a, parobkom S z y n k a r k ę, na rynku Ł a z a-
 r z a, albo czasami tęskno i łzawo zanóci jak Sicz ruj-
 nowano, — a zawsze zaczyna od śmiechu a kończy łza-
 mi. Lecz oto nagle postać lirnika olbrzymieje przed
 nami; grajek jarmarkowy przeobraża się w natchnione-
 go lutnistę. Na polu wicher wyje, na mogile wśród
 stepu śpiewa dziad ociemniały, ażeby nikt nie słyszał
 słowa bożego, bo serce kobzarza rozmawia z Ojcem
 przedwiecznym, szczebiocze sławę Pana, a dumka

jego, jak orzeł siwopióry, ulatuje na chmurze po nad światem, bijąc skrzydłami szerokiemi błękit niebieski;— i spocznie na słońcu i zapyta go, gdzie nocuje, jak wstaje; posłucha morza, co mówi też ono; zapyta góry czarnej, dla czego milczy; — i znowu do nieba, bo na ziemi niedola i kątka nie ma dla wieszczka, co wszystko wie i słyszy; bo na świecie on jeden, jak słońce wysokie.... Ludzie go znają, bo ziemia go nosi; lecz gdyby posłyszeli jak śpiewa na mogile i z morzem rozmawia— samotny, ośmieliby słowa natchnione, nazwaliby szaleńcem i odegnali od siebie. I dobrze robisz, kończy poeta, ojczy mój luby, śpiewając na mogile... śpiewaj sobie, gołąbku mój, dopóki serce nie zaśnie; śpiewaj by ludzie nie posłyszeli, a dla tego żeby ich nie odstręczyć, potakuj im bracie! „Skaczą, wraże, jak pan każe: nate win bahatyj.“ — Tutaj pomimowolnie nasuwa się uwaga: czyż nie widoczna, że ideał moralny poety za nadto jest przyćmiony względami ziemskimi?... Nie liczy on sobie za złe przechować w tajemnicy rozmowę rzewną z Bogiem, pieszczoty dziecinne z matką-naturą, cierpienia i łzy szlachetne; dla innych mieć może śmiech płaski i oczy spuszczone niewolnika...

Następujące trzy ballady osnute są na tle poezyi ludowej. Pierwsza, p. t. Topola, opiewa historję dziewczyny rozżalonej po stracie kochanka. Pokochała czarnobrewa dziewczyna Kozaka, pokochała — nie wstrzymała, poszedł i zginął. Nie kochałaby, gdyby wiedziała, że ją porzuci, nie puściłaby, gdyby wiedziała, że zginie; gdyby wiedziała, nie chadzałaby o zmroku po wodę, nie gwarzyłaby z miłym do północy pod wierzbą; ach, gdyby wiedziała!... Lecz po co się zda wiedzieć o tém, co będzie?... Nie dowiadujcie się, dziewczęta! nie zapytujcie doli... serce wie samo; kogo ma kochać... Niechże wędnieje, dopóki nie zakopią! Niedługo, o czarnobrewki! promienieją oczęta wasze niedługo czerwienieje twarzyczka białutka i śliczna!... Na łące gdzieś zaszcebiocze słowiczek pomiędzy gałązkami kaliny, a Kozak dumkę wyśpiewuje, błakając się po dolinie. Wyśpiewuje, aż z chatki wybiegnie czarnobrewa, a on z cicha jęj spyta: „czy mama nie była?“ I staną sobie, obejmą się, — słowik zaśpiewa; posłuchają i rozejdą się, — oboje szczęśliwi. I nikt ich nie zobaczy, nikt nie zapyta: „gdzieś była i co robiłaś?“ — sama sobie wie o tém. Kochała się, kochała się, a serce zamierało: przeczuwało coś złego, powiedzieć nie

umiało. Nie powiedziało — została się, i dzień i noc grucha, jak gołąbka bez samca, a nikt nie słyszy... Na łące już nie szczebiocze słowiczek nad wodą, nie śpiewa i czarnobrewa stojąc pod wierzbą płaczącą; ach, już nie śpiewa, — jak gdyby sierocie obrzydł jej świat cały. Bez miłego i ojciec i matka — jak gdyby obcy; bez miłego i słońce świeci — jak gdyby wróg się uśmiechał; bez miłego wszędzie mogiła... a serce bije. — Minął rok jeden i drugi — nie ma Kozaka; dziewczę schnie jak kwiateczek, — matka rai bogacza starego: „Bierz go, doniu — on bogaty, sam jeden — będziesz sobie panią!“ — „Nie chcę ja panowania, nie pójdę za niego. Ręcznikami ślubnymi spuście mię w jamę cmentarną... popi mi zaśpiewają a družki zapłaczą... Nie słuchała starszka, robiła co wiedziała, a czarnobrewa usycha i milczy. O północy idzie do wróżki i zapytuje o miłego. Stara wyprawia dziewczynę do krynicy, każe się umyć, dopóki kur nie zapieje, i nie żegnając się wypić zioła przygotowane. Posłuchała dziewczyna, umyła się, nadpiła po trzykroć ziela zaczarowanego, i niby senna zaśpiewała pośród stepu: „Pływaj, pływaj, łabędziu mój, po morzu sinawém! wyrastaj, topolo moja, do góry! Wysoka i cienka, wyrastaj hen, hen aż do chmury, i Bo-

ga zapytaj, czy doczekam się ja, czy nie doczekam pa-ry? Rośnij-że, rośnij i spojrzij po za morze: na tamtym brzegu szczęście, a na tym — niedola moja. Tam mój miły czarnobrewy po stepie gdzieś hula, a ja w płaczu lata tracę, wyglądając jego. Powiedz jemu, serce moje, że ludzie się śmieją; powiedz jemu, że ja zginę, jeśli nie powróci. Matka sama chce mię zagrzechać... a ktoż dopilnuje głowy jej biednej? kto dojrzy? kto rozpyta? kto pomoże na starość? Mamo moja, do-lo moja! o Boże mój, Boże!..» Tak zaśpiewała dziewczyna, i do domu już nie wróciła, gdyż sama przemieniła się w topolę.

Opisaliśmy nieco obszerniej Topolę, ażeby wykazać mistrzowski talent Szewczenki w zakresie poezji bytu kmiecego. Pomijając pomysł klechdowy, wypływający z teoryi przeobrażeń, właściwiej wszystkim ludom słowiańskim, zwracamy uwagę czytelnika na stronę liryczną utworu. Miłość występuje tu w kształtach wyłącznie znanych gminowi prostemu — niewyszukana, namiętna, naga, pełna uniesień naiwnych, owiana roślinnym aromatem natury. Obok miłości kochanki, uwydatnia się rodzinne uczucie córki — i jakże ślicznie odmalowane w niewielu wyrazach! Dopilnować i po-

módz — czyż nie jest to treść najrzewniejsza dziecięcych obowiązków miłującego serca!...

Ballada *Topielica* przypomina liczne powieści ludów słowiańskich o pięknej pasierzbicy i nienawistnej macosze. W ogóle — czytając pieśni Szewczenki — niepodobna bywa odróżnić indywidualnego natchnienia poety od szeptów muzy ludowej. Zdaje się, że cała poezya gminu ruskiego objawiła się zdumionym oczom zakłeta w posąg mistrzowski. Szewczenko — to lud śpiewający. Lecz wróćmy do *Topielicy*. Młodziutka wdowa, hulając z Kozakami, wydaje na świat dzieciątko, które, jak na złość nieczułej zalotnicy, wyrasta na niebezpieczną rywalkę matki. Zazdrośna wdowa, widząc piękność Hanusi, postanawia ją zgubić. Gdy nie pomogły męki i znęcania się rozmaitego rodzaju, wyrodna matka udaje się do wiedźmy po truciznę, lecz i ta nie skutkuje na zaczarowanym dziewczęciu. Natenczas rozwścieklona poczwara proponuje córce pójść do kąpieli, a gdy były już w wodzie, porywa ją za warkocz i pociąga wraz z sobą na dno. Młodziutki rybak, rozmiłowany w Hanusi, wydobywa obydwie topielice, a widząc ukochaną bez życia, przytula ją do piersi i napowrót rzuca się w fale.

Od tego czasu woda zarosła osoką; o północy wypływa matka straszna i sina, szarpiąc w rozpaczny włos rozczochrany, następnie wynurza się naga Hanusia; młode pacholę wynosi ją na brzeg, i złożywszy na oczach wstydlivy pocałunek, niknie napowrót w topieli.

Urzeczona, najmłodszy z drukowanych utworów Szewczenki, pomimo nieśmiałość pewną i usterki przeciwko harmonii, rażące szczególnież we wstępie ballady, jaśnieje wszystkimi wdziękami właściwemi dojrzałszym poezjom Tarasa. I tu już podziwiamy umiejętność szczęśliwą w godzeniu liryzmu z opisowością; i tu już nas porywa tryskający życiem koloryt, nieporównany plastycyzm kształtów i ona rzewność łzawa, którą poeta zaprawia czasami humorystycznym śmiechem ukraińskiego poczciwca. Treść urzeczonej wzięta z fantastycznych opowiadań ludowych. Opuszczoną od Kozaka dziewczynę urzekła wróżka, ażeby uśpiona chodziła o północy wyglądać kochanka swojego. Dwa lata upłynęły jak ją pożegnał czarnobrewy, obiecywał powrócić, lecz zginął zapewnie,— i nie kitajka okryła oczy kozacze, nie łezki dziewicze omyły białe oblicze: sęp powyj-

mował ogniste źrenice, a ciało pożarty wilki zgłodniałe. Nadaremnie dziewczyna biedna co nocy wygląda miłego: nie wróci czarnobrewy, by rozpleść jej kosę dziewiczą; nie łoże weselne, a trumna oczekuje sierotę... ach, taka już jej dola! I zaco ją karzesz mój Boże?... Czyż winna gołębicą, że pokochała gołębia? czyż winien gołąbek, że jastrząb' odebrał mu życie? I zamiera, i tęskni, i grucha, i lata, i szuka, myśląc że zabłądziła.... Lecz gołębicą szczęśliwsza, bo skrzydłami śnieżnymi Boga dosięgnie i zapyta, gdzie miły? A sierota — kogo ma pytać? kto jej odpowie? kto zgadnie, gdzie miły jej nocuje i czy w wartkim Dunaju konika napawa, czy może inną już kocha, a o niej zapomniał? Gdyby skrzydła sokoła, znalazłaby swego miłego za morzem sinawém; żywegoby kochała, innąby zadusiła, a do nieżywego przytuliłaby się w jamie grobowej. Bo nie tak serce kocha, ażeby się miało z kim dzielić, bo nie dość mu tego co Pan Bóg daje... Dziewczyna senna błądzi u rzeki — w tém plusk! z dniewrowej głębi powynurzały się rusałki o zielonych warkoczach. »Chodźmy się ogrzać!« krzyknęły. »Słońce nasze już zeszło.

Poigramy, pohulamy,

I piosenkę zaśpiewamy;

Uch! uch!

Aj, słomiany duch, duch!

Mnie matuchna porodziła,

I niechrzczoną położyła,

Oj, miesiączku ty nasz!

Oj, gołąbku ty nasz!

Chodźno do nas, pohulamy:

W oczerecie chłopca mamy....

Ot, pod dębem coś się rusza!

Poświecże nam.... żywa dusza!

Uch! uch!

Aj, słomiany duch, duch!

Dostrzegłszy dziewczynę, rusałki swoim zwyczajem załaskotały nieszczęśliwą. O wschodzie słońca nadjechał Kozak długo oczekiwany, a ujrawszy kochankę bez życia, roztrzaskał głowę o dąb, przy którym leżały drogie mu zwłoki.

Cztery dumki następujące nie dadzą się opisać pod względem treści. Uczucia zawarte w nich należałoby przenieść w niepochwytny kształt dźwięku, albo co najmniej, wyśpiewać, pożyczwszy słowa u muzy

ukraińskiej. Jeżeli chodzi o suchą definicyę przedmiotu, nazwiemy go sierocą nieokreśloną tęsknotą— lecz wieleż powiedzieliśmy przez to?.... Są w głębi serca tajniki ukryte na zawsze przed okiem samowiedzy, przepaści zalane wymówną acz bez wyrazów pieśnią zakłątą. Czasami rozlegnie się po nich okrzyk tryumfu, po chwili wybuchnie łkanie rozdierające— a wyrazu jak nie ma tak nie ma. Muzyka tylko zaczerpnie czasem z tój tajemniczój krynicy kilka kropelek natchnienia—i natenczas porywa tłumy, jak prorokini ducha. Wielkiój potrzeba uczuciowości, ażeby sięgnąć po słowo dla wyrażenia onych porywów serdecznych. Poezya ukraińska jest potężniejszą w tym względzie od innych, może dla tego, że i dola Rusina, jak mówi Kulisz, jest piękna ową tęsknicą wielką, która nie daje mu ani na chwilę zapomnieć o własnej niedoli.—W jednej z dumek rzeczonych, dziewczyna rozmawia z wiatrem, zaklinając go, ażeby poruszył morze i zapytał, gdzie jój kochanek?

Znajdę jego, przytulę się,

Na sercu zemdleję.

Wtenczas, falo, nieś mię z miłym,

Kędy wiatr powieje!

Lecz może czarnobrewy już w grobie....

Wtenczas ponieś duszę moje

Tam, gdzie mój jedyny,

I postaw, mię na mogile,

W postaci kaliny.

Lżęj mu będzie w obcém polu

Odpoczywać w ziemi:

Luba jego otuli go

Kwiatkami rześnemi.

Niechaj kwiatki i kalina

Nad głową mu szepczą:

Słońce obce nie tak dojmie

I ludzie nie zdepczą.

A wieczorem pogwarzę z nim,

Raniutko zapłaczę.

Zejdzie słońce — otrę łezki,

I nikt nie zobaczy.

Poczet utworów, nieprzekraczających pomysłem i treścią sfery rodzinnej, zamykają dwie precudowne powiastki: Katarzyna i Najemnica. Pierwszą poświęcił autor Żukowskiemu na pamiątkę 22 kwietnia 1838 r., odwdzięczając się mu w ten sposób za pomoc doznaną w sprawie wyzwolenia swojego. Nieograniczona miłość dla gminu kmiecego promienieje w każdym

wyrazie opowiadania tego. Żałujemy, że objętość utworu nie pozwala nam przytoczyć go w całości — pokrótce opowiemy treść jego.

Pokochała Katarzyna żołnierza młodego, pokochała jak serce umiało. Napróżno matka stara oczekuje z wieczorą — donia, gdzie igra, tam i zanocuje. Nie jedną noc w ogródeczku całowała oczy ogniste, aż oto już wieś cała przebąkuje coś niedobrego. Zatrąbiono na wymarsz, czarnobrewy wyruszył — a Katarzynę pokryto (1). Z początku niewiele to ją obchodziło, bo słodko jest cierpieć za miłego! Kochanek obiecywał powrócić; — a tymczasem nie smuci się Katarzyna — łzy ocierając, że bez niej na ulicy dziewczęta śpiewają; nie smuci się Katarzyna — umywając się łzami, gdy o północy pójdzie po wodę i zbliży się do krynicy, i stanie sobie pod kaliną, i wyśpiewuje *H r y c i a*, aż kalina rosą zapłaczę... potem powróci do chaty, rada, że nikt jęj nie zobaczył. Nie smuci się Katarzyna — wyglądając przez okno w nową chuścinie... Przeszło pół roku — zanie-

(1) Kobiety na Ukrainie zmuszają uwiedzioną dziewczynę do okrycia głowy chustką mężatki. Nieszczęśliwa istota nazywa się od-tąd p o k r y t k ą.

mogła dziewczyna... wyzdrowiała i w zapiecku dzieci-
nę kołysze. A kumoszki śpiewają matce stariej:

»Donia twoja czarnobrewa,

I to nie jedyna...

Patrz, w zapiecku jak musztruje

Żołnierskiego syna....

Bodajże was, jędze przekłete!...

Wyzdrowiała Katarzyna, spogląda na ulicę — jak
niema, tak niema... Poszłaby do ogródka popłakać—
ludzie się patrzą. Zajdzie słońce — nieszczęśliwa idzie
do ogródka, na rączkach malutki synek, oczęta błędzą
tam, ówdzie: »Tutaj czekałam na niego, tu rozmawiałam,
a tam... a tam... synu, synu! « i nie dokończyła.— Na-
deszła wiosna; nie śpiewa czarnobrewa, dolę swoje
przeklina. A tymczasem wrogowie się znęcają. Miły
obroniłby, może — lecz miły daleko, nie widzi jak płą-
cze jego jedyna. Umiała matka brwi dać i czarne oczę-
ta, a nie umiała dać szczęścia i doli. A bez doli twa-
rzczyka biała — jak kwiatek na polu: słońce go spali,
wicher połamie, przechodzien, zdepcze lub zerwie...

Następuje rozrzewniająca i śliczna scena opuszczenia
chaty rodzinnej.

Siedzi ojciec, w piersiach starych

Jęki gorzkie tłumi;

Nie patrzy się na świat boży,
W posępnój zadumie.
Obok niego matka biedna
Usiadła na stronie,
Ledwie, ledwie, we łzach cała,
Przemawia do doni:
»Cóż, wesele, doniu moja?
Czemuż nie ma pary?
Gdzież są twoi starostowie?
Gdzie drużki, bojary?
Idź do Moskwy, doniu moja!
Tam ich szukaj sobie;
A pamiętaj mówić ludziom,
Ze matka już — w grobie.
Przekłęty dzień i godzina,
Gdym cię porodziła!
Niech-by lepiej o północy
Utopiła była..
Zdałabyś się wtenczas gadom,
Teraz — Moskalowi...
Doniu moja, doniu moja,
Kwiatku mój różowy!
Jak jagódkę, jak ptaszynę,
Kochała, pieściła
Na nieszczęście... Doniu moja,
Cóż ty narobiła?...

Odwdzięczyła!... Idź-że teraz,
 Świekry w Moskwie szukaj.
 Nie słuchałaś mojej rady,
 Dziś tamtęj posłuchaj...
 Nie wracaj-że, gwiazdko moja!
 Na obcém świecie niebie...
 Ktoż tu główkę biedną moję
 Pochowa bez ciebie?
 Kto zapłacze tu nademną,
 Jak dziecię jedyne?
 Kto zasadzi na mogile
 Czerwoną kalinę?
 Kto za duszę biedną moję
 Wstawi się do Boga?
 Dziecię moje, rybko moja,
 Doniu moja droga!
 Idź już od nas...“

Ledwie, ledwie

Pobłogosławiła:

»Pan Bóg z tobą!« i na ziemię

Jak trup się zwała.

Oderwał się ojciec stary:

»Nie czekaj, niebogol!«

Zapłakało dziewczę biedne,

Całuje go w nogi:

»Przebacz-że mi, ojcze drogi,

To com narobiła!

Przebacz, daruj, gołąbku mój,

Sokole mój miły!«

—»Daj mi pokój! módl się, doniu!

Boga znajdziesz wszędzie

On przebaczy! idź już sobie

Może mi lżej będzie!«

Ledwie, ledwie powstała nieszczęśliwa dziewczyna, wyszła do ogródka, wzięła okruszynę ziemi rodzinnej, i z dziecięcim na ręku powlokła się przez sioło w pole. Jak topola stanęła przy drodze bitej, jak rosa polały się łzy gorzkie — i świata nie widzi, przygarnia tylko dziecię, całuje i płacze. A ono, jak anielątko, i nie wie o niczém i rączkami drobnymi szuka piersi matczynj. Ot takie-to rzeczy, mówi poeta, robimy jedni drugim! tego krępują, tamtego zarzynają, a inny gubi sam siebie... A za co? Pan Bóg wie jeden. Świat, zdaje się, szeroki, a nie ma gdzie przytulić się na nim. Jednemu dola zaprzedała obszary całe, drugiemu tyle tylko, ile potrzeba na jamę grobową. I gdzież są ci ludzie dobrzy,

z którymi serce roiło miłość i życie wspólne? — zginęli,
zginęli!

Jest na świecie dola,

Ale jej nie znamy;

Jest na świecie wola,

Ale jej nie mamy.

Są ludzie na świecie —

Srebro, złoto mają,

A doli nie znają,

Ni doli, ni woli!

W cierpieniu i smutku

W żupany się stroją —

A płakać się boją.

Bierzcie srebro, złoto,

Życie jak bogacze,

Ja łzy wezmę sobie

I licho wypłaczę;

Zatopię niedolę

Drobniautkiemi łzami,

Rozdepczę niewolę

Bosemi nogami!

Wtenczas ja wesoły,

Wtenczas i bogaty,

Gdy serce swobodne,

Choć na plecach łaty.

Dalój idzie prześliczny, łzami kresłony opis wędrówki Katarzyny w nieznanj okolicy, wśród ludzi obojętnych, w zawieruchę zimową. Czasami poeta, zwyczajem lirników ukraińskich, przerywa ciąg opowiadania humorystyczną uwagą, np.

Bodajże was, brewki czarne,

Na świecie nie było!

Ot, widzicie, jakie licho

Przez was się zrobiło....

Czasami znowu rozgwarza się na dobre, o sobie, zapominając o bohaterce powieści. Ponieważ w studium obecnem staramy się przedewszystkiem odgadnąć ducha zaklętego w piosnkę Kobzarza: ustępy więc w których uczucia i przekonania poety dają się złowić na gorącym uczynku, ważniejsze są dla nas od innych. Powodowani tą myślą, nie możemy się wstrzymać od kilku przytoczeń.

Pozwalając zgadywać czytelnikom swoim, co oczekuje biedną wędrownicę, autor dodaje :

A tymczasem spocznię sobie...

Chwilkę poczekajmy,

I o drogę aż za Moskwę

Dobrze rozpytajmy.

O, daleko, bracia moi!

Znam i ja tę drogę!

Dotąd jeszcze wspomnieć o niej

Bez strachu nie mogę.

Wymierzyłem też ją kiedyś —

Niech ją licho mierzy!...

Opowiedziałbym wam o niej,

Lecz ktoż mi uwierzy!

«Łże», powiedzą, «taki-siaki!

(Zwyczajnie, za oczy),

Ot tak tylko gębę psuje

I ludzi moroczy.» *)

Prawda wasza, prawda, ludzie!

Po co wam to wiedzieć,

Co rzewnemi chyba łzami

Da się wypowiedzieć?

I na co wam licho czyjeś?

Nad własnym stękajcie!...

Cur-że jemu!... A tymczasem

Krzesiwo mi dajcie

I tytoniu, żeby w dymie

Nie tak się tęskniło.

*) Proszę o łaskę dla prowincjonalizmów polsko-ukraińskich.

Na co lichy przypominać?

Żeby się przyśniło?!...

Niech go wszyscy djabli biorą!...

Tymczasem Katarzyna idzie, przymierając, o gorzkim zebrany chlebie. Ciężko on prosić!... ależ dziecina?... Bywało i tak, że z synem pod płótem zanocowała.... Ot, na co się zdały oczęta czarne! Pilnujcież się, czarnobrewki, ażeby się wam nie zdarzyło coś podobnego!... A wtenczas

Nie pytajcie się, dziewczęta,

Za co ludzie karzą:

Bo gdy Pań Bóg dotknie kogo,

I oni go rażą...

Ludzie gną się, jak ta trzcina,

Kędy wiatr powieje.

Że sierocie słońce świeci

(Świeci, lecz nie grzeje)—

Słońce chcieliby zasłonić,

Żeby nie świeciło,

By czasami niebożątku

Łez nie oszuszyło.

I za coż-to, Boże miły!

Czemu świat ją nudzi?

Co zrobiła ona ludziom

I czego chcą ludzie?

By płakała!... Serce moje!

Nie płacz, Katarzyno,

O, przed ludźmi nigdy nie płacz!

Cierp' i cierp', dziewczyno!

By zaś liczko nie zmarniało

Z czarniutkimi brwiami,—

Więc do świtu, w lesie ciemnym

Umywaj się łzami.

Umyjesz się — nie zobaczą,

Bolu nie ośmieją;

A serduszko spocznie trochę,

Póki łzy się leją.

Ileż tu miłosierdzia chrześcijańskiego dla ludzi! ile niewiary i boleści zarazem!

Wlecze się Katarzyna w mróz i zawieję,—na nóżkach łapcie łyeczane, na plecach świcina jedna. Wtém patrzy—coś majaczeje.... żołnierze!... Zerwała się, poleciała.— »Czy nie ma pomiędzy wami Iwana mojego?« A ci: »M y nie znam!« I zwyczajnie, jak to umieją żołnierze, kpią: »Aj da baba! aj da nazi! kawó nie nadujut!« Spojrzała Katarzyna, »I wyludzie, jak widzę! Nie płacz, synu! dalej pój-

dziemy... A może i napotkam; niech tylko ciebie oddam, gołąbku mój drogi, a sama zginę.»

Nareszcie, po niezliczonych cierpieniach, los czy Opatrzność pozwala się jój spotkać z kochankiem. Strojny i piękny jechał na czele konnego oddziału. Z rozdzierającym krzykiem rzuca mu się nieboga do nóg, w kilku wyrazach przypomina chwile ubiegłe; lecz zamiast powitania oczekiwanego, jak piorun, uderza ją w serce obelga: »Dura, atwiazisia! Waźmitie procz bezumnuju!« Nadaremnie pokazuje mu syna — »Waźmitie procz! cztoż wy stali?«... Po chwili żołnierze znikli, na drodze została dziecina mała, a matka ukryła się — pod lodem stawu niedalekiego.

W kilku lat potem jechali do Kijowa państwo bogaci. Przy drodze stał kobzarz ociemniały, a obok niego, wyśpiewując, tuliło się małe pachole. Na chwilę zatrzymał się powóz, rączka niewieścia skinęła na odartego chłopczykę; na ziemię spadł groszak miedziany. Pan spojrzął... odwrócił się... poznał po oczach i brwiach czarniutkich. I znowu potoczył się powóz błyszczący, a Iwasia kurzawa okryła...

Czy może być co zwyczajniejszego od tej powieści kmiczej? Uczucia i wypadki nie przekraczają poziomych warunków bytu gminnego; rzeczywistość nie wyrывa się ze sfery pospolitej, codzienniej; w przeciągu opowiadania całego zostajemy na ziemi. Poeta wziął z życia ludowego łąkę jedną; lecz potęgą miłości swojej oświecił ją tak cudownie, że drgnęła wszystkimi promieniami ducha ludzkiego. I włościanka uboga stała się bohaterką, pokrytka—męczennicą, uwodziciel—zbrodniarzem. Ileż-to boleści podobnych woła o światło dzienne, o łąkę współczucia, o wzgardę i sąd na krzywdę i niesprawiedliwość! W Katarzynie występuje Szewczenko w obronie prawa bożego. Przedmiot dało mu życie, formę — myśl artystyczna, natchnienie — dusza chrześcijańskiego kmiotka.

Powieść p. t. *Najemnica* (*Najmyczka*) jest siostrą rodzoną poprzedzającej, lecz z pomysłu stokroć szczytniejsza. Okaze się to z treści.

Kobieta młoda podrzuca bezdzielnemu małżeństwu dziecinę swoją. Uszczęśliwieni staruszkowie dziękują Opatrzności za wyświadczoną im łaskę, i ochrzciwszy małego Marka, hodoją go z namiętnym przywiązaniem serc rodzicielstwa spragnionych. Po roku, do

pary sędziwej przychodzi młoda i piękna kobieta, i z pokorą prosi o służbę, zgadzając się z góry na wszystkie warunki. Porozumienie się nastąpiło z łatwością. Mołodyca szczęśliwa i rada, jak gdyby poślubiła pana lub wieś kupiła. Pełno jej wszędzie—i w chacie i na podwórzu, i zmrokiem i o zaraniu. A nad Markiem aż się rozplywa—co dzień mu główkę umywa i w koszulinę białutką stroi, i pieści go, i bawi, i wózcзки mu robi, a w święto z rąk nie wypuszcza. Dziwią się staruszkowie i Bogu dziękują, a nikt nie słyszy, jak najemnica dołą swoją przeklina; nikt oprócz Marka nie widzi, jak nieszczęśliwa umywa go łzami rzewnymi.

Mijają lata. Staruszek pochował żonę i sam ledwie nie umarł z żalu; lecz jakoś zasnęło licho—i znowu łaska boża zawitała do chaty dziadowskiej. I oto Marek już czumakuje. Nadeszła jesień—trzeba swatać. Upatrzone dziewczynę, jak różę, choć dla hetmana... Zasmucił się dziad stary: »Nie doczekała się Naścia wesela... któż mu zastąpi matkę?«... A najemnica u progu aż się zachwiała—i długo jak obłąkana szeptała: »Matka... matka... matka...«

Zagrzmiało weselisko. Wszędzie stuk i harmider. Starowina jak opętany wywija z młodycami tropaka; wszyscy hulają, piją. A gdzież piastunka? poszła do Kijowa, do świętych pieczarskich. Nadaremnie upraszał ją stary, a Marek aż płakał, ażeby mu była matką; oparła się Hanna, nie chciała,—pobłogosławiła go tylko sercem gorącym, zapłakała i wyszła za wrota.

W Kijowie zarobiła biedaczka trochę pieniędzy, kupiła dla Marka czapeczkę świętą w pieczarach, dla młodej Kachny pierścionczek ś. Barbary — i stęskniona wróciła do swoich. Ach, jakże ją witano, jak częstowano, jak rozpytywano o Kijów! Sama Katarzyna zasłała jej łóżko w świetlicy. »I za co mię oni kochają?« myślała Hanna »może, odgadli?—nie, nie odgadli... a tak sobie, z serca dobrego.«

Cztery razy rok w rok powtarzała pątnica pielgrzymkę swoją. Oto już wraca po raz czwarty. »A Marek w podróży?« pyta się dziada.—»W podróży jeszcze.« —»A ja ledwie dowlokłam się do was. Nie chciało się umierać wśród obcych. Ciężko mi czegoś. Ach, gdybyż to Marek nadjechał!« I wyjmowała z koszyka gościńce dla dzieci. Jarynie obrazek z fol-

gi, Karpowi słowiczka i parę koników, Katarzynie pierścionek już czwarty, dziadowi trzy świeczki z wosku świętego. Markowi tylko i dla siebie nic nie przyniosła, bo pieniędzy nie wystarczyło, a zarobić sił już nie miała. »Ot jeszcze pół obwarzanka«— i po kawaleczku obdzieliła wnuczęta.

Wprowadzono niebogę do chaty. Katarzyna umyła jej nogi. Rozniemogła się Hanna — ani je, ani pije, a co chwila pyta o Marka, i łzy co chwila spływają ze starych dogasających oczu. Ot, coraz gorzej Hannie. Już i spowiedź odbyła i przyjęła komunię świętą. Zgrzybiały Trochym chodzi jak przybity. Katarzyna oczu nie odrywa od chorój. A tymczasem puszczyki po nad komorą wróżą coś niedobrego— i coraz ciszej bolejąca przemawia: »Katarzyno, doniś! czy jeszcze Marek nie przyjechał? Och, gdybym wiedziała, że się doczekam, że jeszcze raz go zobaczę, możebym i poczekała trochę!«

Ot i Marek powraca z czumakami, wracając śpiewa, nie śpieszy do gospody — woły popasa. Wiezie Marek Katarzynie sukna drogiego; ojcju pas szyty z czerwonego jedwabiu; najemnicy lamę złocistą na czepek i piękną chustkę czerwoną; dziatkom trzewi-

czki, fig i winogradu; a wszystkim razem baryłkę wi-
na carogrodzkiego i kawioru z nad Donu, — wszyst-
kiego wiezie, a nie wie tego, co dzieje się w domu.
Ot i przyjechał — sława Bogu! »Czy słyszysz, Kata-
rzyno? przyjechał!.. biegniej czémprędzej! przypro-
wadź go tutaj!... Chwałaż ci Boże! zaledwiem się
doczekała!« i cichuteńko, jak we śnie, zaczęła szep-
tać Ojczyzna nasza. — Wychodzi Marek — i staje
u progu jak wryty... przestraszył się bardzo. A Han-
na szepcze: »Chwała... chwała Bogu! Chodź-no tu-
taj, nie lękaj się... Wyjdz, Katarzyno: chciałabym
mu powiedzieć to, owo.« Pochylił się Marek u wezgło-
wia cierpiąc.

»Marku! spojrz na mnie... czy widzisz, jak zmar-
niałam? Ja nie Hanna, ja...« i zamilkła. Rozpłakał
się Marek. I znowu umierająca otwiera oczy, i mo-
cno wpatruje się w Marka — aż łzy się jej potoczyły
po twarzy. »Daruj mi, synu! Wiek cały pokutowa-
łam o cudzym chlebie. Ja... ja matka twoja.« Padł
Marek, aż ziemia zadrżała. Ocucił się... do matki—
lecz matka już spała!

Opowiadanie to, skreślone z bibliją rzewnością i
prostotą, przewyższa wszystkie inne utwory Szew-

czenki pod względem myśli niepokalanie chrześcijańskiej. Duch kobzarza oderwał się na chwilę od rozdzierających wrażeń społecznych, i skrzydłami omytemi z rozpacz i nienawiści podniósł się do ideału cichej, pokutującej boleści ofiarniej. Nigdy już lutnia poety nie okaże się tak czystą od wszelkiej zmayı.

Gmin wiejski nie ma historii. »Nieruchawy, cichy i bierny, leniwie się ciągnie na drodze postępu; wejście jego wierne przeszłości; trud mozolny, jaki podejmuje, zawsze ten sam. A jeśli niekiedy zrywa się ze swój na biedę nieczułości, jego wzruszenie, jego wybuch może świat wstrząsnąć, zachwycić wzrok dziejarza, ale to chwilowo, bo wnet schodzi z widowni tonąc w ciszę nieprzemiennej jednostajności.« Powiedział to Nestor dziejopisarzy naszych w dziele poświęconém już nie politycznej, a ludowo-społecznej historii narodu. Lecz obok uczuć i myśli wynurzających się na widownię dziejową, istnieją tysiące innych, zamkniętych w sferze rodzinnej lub jednostkowej, w granicach wypadków codziennych, a jednakże napiętnowanych walką zrywającego się do szczęścia ducha. Społeczność pędzi bez przerwy ku przeznaczeniom swoim, i jak potworne bóstwo indyjskie dru-

zgoce miliony głów w tryumfalnym pochodzie. Nie dojrzy ich dziejarz oczyma przykutemi do boskiego rydwanu,— dojrzy poeta, wsłuchujący się wszędzie w uderzenia serc bolejących. A skoro owiana miłością pieśń jego rozlegnie się po nad cierpiącym tłumem, kto wie, czy nie wyższą, czy nie istotniej dziejową jest myśl jej, aniżeli idea zahartowanego w ogniu i we krwi rylca historycznego! Szewczenko właśnie jest jednym z owych poetów, dla których westchnienie pojedynczego serca waży o wiele więcej niż najszczytniejsza abstrakcyjna idea. Pieśń jego jest przedewszystkiem ludzką, bujającą w krainie uczuć indywidualnych (choć nie wyłącznie własnych), lecz gdy poeta je bierze ze sfery najzwyczajniejszej, a bynajmniej nie z wyjątkowej, pieśń przeto owa nabiera doniosłości wszechludzkiej, podnosząc się nieraz do stanowiska lirycznej historyi gminu.

Dla przykładu weźmy jedną z późniejszych piosnek Szewczenki. Możemy ją uważać za typ utworów, o których mówiliśmy dopiero. Zamiast rozbioru przytaczamy tu ją w całości.

P u s t k a.

Rankiem, rano, garstka chłopców
 Ze wsi wychodziła;
 W ślad za nimi, ręce łamiąc,
 Dziewczyna pędziła.
 Powlokła się matka siwa,
 Od miłego ją odrywa,—
 Odrywała, utulała,
 Aż ją w ziemię zakopała —
 I z torbami w świat ruszyła.

Wioska stoi — nie urosła,

Mało się zmieniła;

Pustka tylko w końcu sioła

Na bok się schyliła.

Po przed pustką, tam, o kuli

Żołnierz biedny dybie,

I zagląda do ogródka,

I przylgnął ku szybie...

Patrzy, patrzy — ach, nie wyjdzie

Czarnobrewa z chatki,

Nie zaprosi na wieczerzę

Głos poczciwój matki!...

A on niegdyś był proszony,

Ręczniki już tkano,

I jedwabiem chustkę ślubną
 Pięknie wyszywano.
 Roił prześnić wiek w miłości,
 Uczyć dziatki stąpać —
 A tu przyszło, biednyż ty mój,
 We łzach się wykąpać!...

Siedzi żołnierz w zmrok przed chatą
 I śmierci pożąda —
 A przez okno, nakształt baby,
 Sowa nań spogląda.

Jest-że co piękniejszego nad ten obrazek tragiczny?

Przekłady psalmów, jakie znajdujemy w Kobzarzu, mistrzowskie co do formy, rażą poniekąd wyborem zrobionym przez tłumacza. Psalmista wyśpiewał to tylko, co przypadało do usposobienia Tarasa. Lecz mniejsza o to, przejdźmy do pieśni historycznych Kobzarza.

W wierszu do Osnowjanenki *) poeta wzywa wieszca bratniego, ażeby zaśpiewał mu o ziemi rodzinnej,

*) Właściwe nazwisko Osnowjanenki—Kwitka. Najznakomitszy to powieściopisarz ukraiński. Kulisz odzywa się o nim w następujący sposób: „Pamięć Kwitki pozostanie na wieki błogosła-

o bujnej Ukrainie. Godzien jest uwagi ustęp o przeszłości kozaczej, zamknięty błyskawicznym poglądem na dzień dzisiejszy:

Wrą porohy; księżyc wschodzi,
 Jak i dawniej wschodził...
 Nie ma Siczy, zginął i ten,
 Kto wszystkim przewodził.
 Nie ma Siczy; oczerety
 Dniepr stary pytają:
 „Gdzież to chłopcy nasi teraz,
 Gdzie oni hulają?“
 Czajka smutnie pokrzykuje,
 Niby dziątek płacze;
 Słońce grzeje, wicher wieje
 Na stepie kozaczym.
 A na stepie wskrós mogiły
 Stoją, wyczekują,

wioną pomiędzy nami. On samorzutnie rozumiał sercem co to za dziwo święte—wieśniacy nasi. Dostrzegłszy i przejawszy poezję zwyczajnej mowy gminnej, Osnowjanenko to samo zrobił dla prozy, co dla wiersza ukraińskiego Szewczenko, uzbrojony pieśnią ludową. We dwóch zaprawili oni literaturę naszą do wiekuiściej potęgi i wykreślili jęj drogę daleką i prostą. Szkoda, nieodżałowana szkoda, że Kwitka tak rano świat pożegnał, a jeszcze ranięj jedyne swe dzieło chwalebne. Szewczenko został po nim jedynowładnym ojcem wśród niewielkiego grona pisarzy rodzimych. Nie ma dla nas zakonu nad słowo jego...“

Pytają się u bujnego:

»Gdzie nasi panują?

Gdzie panują, bankietują?

Gdzie się zabawili?

Wracajcie się! patrzajcie się —

Żyto się tam chyli,

Gdzie pasły się konie wasze,

Gdzie trawa szumiała,

Gdzie krew' lacka i tatarska

Morzem czerwieniała...

Wracajcie się!.....

Sława nie poleże,

Nie zaginie, a rozpowie

Co było na świecie,

Czyja prawda, krzywda czyja,

I czyje my dzieci.

Duma nasza i pieśń tęskna

Nie umrą, nie zginą...

Ot gdzie, bracia, sława nasza,

Sława Ukrainy!

Ze złotem się nie zna ona,

Ni z przewrotną mową!

Ale głośna i prawdziwa,

Jak przedwieczne słowo.

Czy tak, ojcie atamanie?

Czy prawdę ja śpiewam?...

— Nie prawdę, nie prawdę! odpowiadamy w imię onego słowa bożego, które poeta upatruje w okrzykach szału pijanego, lub w ryku roznamiętnionych nienawiścią i zemstą tłumów. Powtórzymy jeszcze ten protest po rozpatrzeniu reszty utworów. Sumienie i dzieje będą podstawą naszą.

Następujące trzy dумы historyczne cechuje dzikość drużynna z nagłemi przeskokami od zaciętej rozpacz do rozhukanej swawoli. Najniewinniejszą w tym względzie jest pierwsza, p. n. Iwan Podkowa. Na tle minionej swobody ukazuje się Kobzarzowi postać atamana krwawego z lulką czekającą pożaru i z krzykiem: na Carogród! Duma ta zdaje się być wyrwaną z obszerniejszego utworu, zatrzymuje się bowiem na wstępie do rzeczy.

Posępnie malowniczą jest duma p. t. Hamalija. Płomieniste obrazy rabunku i rzezi łagodzą w niej ustępy liryczne nieporównanej piękności. Śpiew rozpoczyna się narzekaniem jeńców kozackich więzionych w Skutarze. Bosfor, poruszony skargami Zaporoz-

ców, jęknął szeroko, i wstrząsłszy jak buhaj skórę olbrzymią, odesłał płacz i brzęk kajdan przez morze i limany do Dniepru starego. Zaszamotał się dziad wściekły i ryknął, aż piana bryznęła mu z pod wąsów. Obudziły się Ług i Chortyca — i w mgnieniu oka fale okryły się bajdakami i śpiewka huknęła kozacka:

»Hej, u Turka, z tamtej strony,

Chata na pomoście.

Haj, haj! morze, graj,

Rycz, wyj, skały rwiéj!

Pojedziemy w gości...“

Tymczasem Byzancium i Skutara drzemią w haremach; Bosfor wre jak szalony; to jęczy, to wyje, usiłując zbudzić kochankę swoją, lecz powstrzymuje go pogroźka morza siniego (zawzięcież-bo kochało Słowian czubatych). Spoczywają więc Turcy, spoczywa i sułtan ladaco. W skutarskiem więzieniu tylko nie śpią Kozacy serdeczni, błagając Boga Ukrainy, by zginąć nie dopuścił w niewoli, bo wstyd im będzie się podnieść z trumny nieswojej i stanąć na sądzie strasznym z zakutymi w kajdany rękami. Wtém po za murem huknęło: »Rzniej, bij! morduj niewiarę bisurmana!“ Sypnęło się Ko-

zactwo, potoczyli się Janczarowie, sam Hamalija rozbi-
ja kajdany, zrywają się sokołeta na okrzyk znajomy, —
lecz ciemno jeszcze, a przecież to nie złodzieje zajadają
słoninę ukradkiem. »Zaświećmy!« i aż do chmury za-
płonęła Skutara z lasem okrętów. Obudziło się By-
zancium zaspane, wytrzeszcza oczy, zębami zgrzyta;
a tymczasem Kozacy jak czarci zwijają się wśród ognia,
rujują mury, srebrem i złotem napełniają bajdaki.
Skończyła się robota, zeszedli się chłopcy, i lulki zaku-
rzywszy w pożarze, pociągnęli, śpiewając, do domu.

W powyższym utworze okropność przedmiotu uszla-
chetniona jest pobudką wyzwolenia braci, złagodzona
liryzmem i cudownymi ustępami opisowemi. Cechy te
nikną do szczytu w dumie p. n. Noc Tarasowa.
Zdaje się, że pieśń ta wybuchnęła nie z piersi człowieka,
a z kruczej gardzieli. Zapamiętała nienawiść plemien-
na do tego stopnia opętała poetę, że z rozpamiętywanych
wydarzeń wyśpiewał tylko złowrogie krakanie ptastwa,
co zlatywało się pożerać trupy szlacheckie. Po wygło-
szeniu tej kanibalskiej epopei kobzarz wyrusza do szyn-
ku, gdzie spodziewa się zastać żonę i do woli nauragać
się nieprzyjaciołom swoim.

Hajdamacy zamykają poczet drukowanych utworów Szewczenki. Pobieżne opowiadanie treści woleliśmy zastąpić przekładem całego poematu. Ułatwiamy przez to czytelnikowi zapoznanie się ze wszystkimi wadami i zaletami ukraińskiego lirnika. Nie możemy się jednak powstrzymać od poprzedniego skruszenia z nim włóczni sprawie dziejowego i chrześcijańskiego sumienia.

Wyobraźnia poety zatrzymała się nad Koliszczyzną,—i nie ma w tém nic dziwnego: poezya bowiem rozmiłowuje się w jękach tysięcy i w rumowiskach skrwawionych. Nie pierwszy Taras upoił się hajdamackimi dymami; natchnęły one przed laty jednego z najznakomitszych pieśniarzy polskich. Lecz Szewczenko nie poprzestał na wyborze przedmiotu, a zamierzył rehabilitacyę czynu, co w oczach historyi pozostanie na zawsze najohydniejszą zbrodnią. Dla dopięcia założonego celu wypadało poecie zajrzeć stosunek ówczesny stron obu, uogólnić doniosłość miejscowych wybuchów, i w zasadzie poruszenia zdradzającego dezorganizacyę i moralny upadek plemienia, postawić jakąś myśl organiczną i szlachetniejszą. Gromadzi więc kobzarz to wszystko, co dojmowało Ukrainę od czasów Zy-

gmunta III (1), przenosi okropności gwałtów wojennych w okres długoletniego pokoju, spotwarza najohydniej Konfederację Barską (2), a oczerniwszy w ten sposób obóz przeciwny, wywiesza po nad swoimi chorągiew' niepodległości wyznania i kraju (3). Żyjąca tradycya i świadectwa współczesnych dostatecznie zbijają urojenia poety. Jedyne niewiadomośc, do której sam Szewczenko przyznaje się w przedmowie, wytłómaczyć je zdoła. Zdajmy się zresztą na rozwój nadany przez autora akcyi poematu, a przekonamy się po raz jeszcze, że historyi improwizować nie można, i że pamiętna katastrofa humańska była w najlepszym razie wybuchem zemsty szalonej i oburzającym, na wielką skalę urządzonym rozbojem.

Cięższym jeszcze jest drugi zarzut, jaki nam leży na sercu. Wieszcz ludu powinien być chrześcijaninem. Ożlącąc poezją uczucia i sprawy gminu, wtenczas tylko dorówna powołaniu swojemu, gdy wyższy nad błędy i uniesienia ciżby, postawi je w obec ideału, w obliczu prawdy przedwiecznej, kierującej losami indywiduów.

(1) Porównaj ustęp: Święto w Czehrynie.

(2) Por. ustępy: **I**ntr odukcya, **K**onfederacji i **T**ytar.

(3) Porów: koniec ustępu: **T**rzeci kur.

i narodów. Dusza piewcy gminnego jest mistrzynią swojego ludu. I płacz jój i wesele powinny podnosić i uszlachetniać braci. Pieśń rozbestwiona żądzą, zatruta nienawiścią i zemstą, ziejąca krwią i płomieniem, może być wpływową, nie może być budującą i zacną. Czy pomyślał też o tém autor *Hajdamaków*? Trudno go usprawiedliwić w tym względzie. W całym poemacie, od początku do końca, kilka zaledwie ustępów jaśnieje myślą poczciwszą (1). Wszędzie niemal uderza nas solidarność kobzarza z bohaterami dum jego, wszędzie opatrność historyczna rozbija się o fatalizm bezmyślny, wszędzie ideał obywatelsko-chrześcijańskiej swobody poniża się do wymiarów bezwzględnej równości i rozpasanej swawoli.

Kulisz powiedział: „Ukraińska literatura jest rzeczą nielada: jest to nowe słowo pomiędzy narodami, zjawiające się po to, ażeby jakoś inaczej, nie po dawnemu skierować myśl ludzki. Jakżeby to być mogło, ażeby słowo to przeszło od wschodu do zachodu swojego, jak słońce po niebie? Żywa to siła — słowo, nielada więc

(1) Porów: Przedmowę a także ustępy *Hupałowszczyzna* i *Gonta w Humaniu*.

rzeczy pozostają mu do wykonania!“ Nic przeciw temu nie mamy. Zgadzaemy się i na to, że „literatura ukraińska nie oderwała się od ludu prostego“, że „umie ona przemawiać o gminnym życiu po sielsku, szanując w wieśniaku człowieka, a tak, że i pańskie serce zamiera smutkiem szlachetnym lub rośnie od dumek błogich“, że „umie pogwarzyć i o losie państw i narodów nieobcym pospółstwu sposobem“. Lecz natenczas dopiero uznamy jej powołanie za święte i wielkie, skoro na prawdę „do-nośnym swym głosem zwoływać zacznie synów Ukrainy ku jednemu wielkiemu dziełu miłości bliźniego.“

A teraz kilka słów o załączonym przekładzie.

Rytmiczność wiersza Szewczenkowskiego płynie w spadkach nadzwyczaj nieregularnych. Wprawdzie rozmiar arytmetyczny dochowuje się zawsze, lecz następstwo zgłosek akcentowanych i nieakcentowanych stosuje się wyłącznie do nastroju uczuciowego, przypominając gędbę lirników jarmarkowych po ukraińskich miasteczkach. Co się tycze rymu, na każde cztery wiersze dwa tylko odpowiadają sobie brzmieniem końcowym. Gdybyśmy przeleli H a j d a m a k ó w

w kształty właściwe poezji polskiej, cała oryginalność zewnętrzna poety zostałaaby zatarta. Jedynym sposobem wybrnięcia z trudności było najsumienniejsze naśladowanie form oryginału ze wszystkimi ich modulacyami uczuciowemi.

Niezależnie od formy wiersza, tłumacz stosować musiał swój przekład do zwrotów wyłącznie właściwych Ukraińcom. Idyotyzmy potocznej mowy miejscowej były dlań materiałem w tej mierze. Szafowało się też czasem i prowincjonalizmami, lecz bardzo oględnie. Przydały się one dla wierniejszego oddania cech pierwowzoru. W tej samej myśli wprowadzone zostały w przekład wyrazy trywialne oryginału.

Jeszcze jedna uwaga. Sam zamiar ogłoszenia *Hajdamaków* wywołał tu i ówdzie krzyki namiętne. Nie odpowiadam na nie. Gdzieindziej wskazanie narodowi czegoś, co z życiem jego ma jakąkolwiek styczność, zasługuje na podziękowanie życzliwe. Nie odmówią mi go rozumni, — o innych nie dbam.

PRZEDMOWA

DO CZYTELNIKI

H A J D A M A C Y.

Przedmowa -- pomowa, abysloby wy i bez siebie. Ale
widzicie, at roz. we wazy. Sloba, tom. pital. An-
howanega -- a. capitala. tego. bardzo. niewiele.
wazynie. jest. przedmowa, a. to. ma. by. nie. ma. To. jest.
llygo. je. nie. drukowal. Hajdamacy. ma. to. to.
i. przedmowa. byloby. nie. drukowal. ale. jak. nie. wy-
prawie. pomowki. ludzi. to. przede. a. tu. wy-
pada. aby. nie. drukowal. i. obstarpana. aby. nie. ma-
wili. patrzajcie. jak. Albo. to. o. tym. i. dziele.
rozmow. nie. ma. to. nie. wydawal. na. wiec. gram-
matyki. nawet. to. przedmowa. Przedmowa. dajcie.
prawda. Wydzawajcie -- trzeba. przedmowa. ale. jak.

o kształty właściwe powrót polski; cała oryginalność zewnętrzna poety zostałaby zatarta... Jedynym sposobem wyeliminacji z trudności było zaprzaczenie wszelakich form oryginalności w wyrażeniu ich metodami przeciwnymi.

Niechcąc od siebie wiersza, Ułomka ot wywał mi-
dał swój - przebieg do zwrotów wyrażenia - wziętych
Ukraincom - kłótytany potocznej mowy niekiedy by-
ły dlań niekrytycznym i niekrytycznym. Zastępowano je
czasem i paronimami, lecz bardzo niechętnie.
Przydały się **W. Y. C. A. W. A. H. A. H.** -
wiersz - **W. Y. C. A. W. A. H. A. H.** -
w przedział wyraży trywialne oryginalności.

Jeszcze jedna uwaga. Sergetowicz dostrzegł w
dramacie w wyrażeniu kółka brzyki niemniej. Nie
odpowiadam na nie. Gdzieś indziej wskazanie: narodowe
czepki, do i kłótytę jego - ma jakakolwiek doświadczenie,
zasługę na podziękowanie synów. Nie odmawia mi
ga rozumna - sergetowicz mi do am-

PRZEDMOWA

DO PIÉRWSZEGO WYDANIA.

Pprzedmowa — pomowa, obeszłoby się i bez niej! Ale widzicie, ot co: we wszystkiém, com widział drukowanego — a czytałem tego bardzo niewiele — wszędzie jest przedmowa, a u mnie nie ma. Jeżelibym ja nie drukował Hajdamaków moich, to i przedmowa byłaby niepotrzebną; ale już kiedy wyprowadzić pomiędzy ludzi, to przecię z czémś wypadła, ażeby nie drwili z obszarpańca, ażeby nie mówili: patrzajcie, jaki! Alboż-to ojcowie i dziadowie rozumu nie mieli, że nie wydawali na świat grammatyki nawet bez przedmowy?... Prawda! dalibóg, prawda! Wybaczajcie — trzeba przedmowy; ale jak

to ją skomponować? żeby-to jak wiecie nie było ani krzywdy, ani też prawdy, a tak jak piszą się wszystkie przedmowy.... Choć zabij — nie potrafię. Wypadałoby chwalić — wstyd jakoś, a łajać się nie chce. Zacznijmyż od początku. Aż miło popatrzeć na starego Kozarza, jak siedzi sobie z chłopczyną — ślepy, i miło posłuchać kiedy zaśpiewa dumę o tém, co działo się dawnymi czasy i jak to Lachy bili się z Kozakami. A jednakże... jednakże pomyślisz sobie: chwała Bogu, że minęło to lieho! bo kiedy wspomnisz, żeśmy synowie jednej matki, że wszyscyśmy Słowianie — to aż serce zaboli, a rozpowiadać trzeba: — niech wiedzą synowie i wnucy, że i ojcowie ich bładzili czasami, niech bratają się znowu z wrogami swoimi, niech od morza do morza zamilkną swary w ziemi słowiańskiej. — O tém, co działo się na Ukrainie w 1768 r., rozpowiadam tak jak słyszałem od starych ludzi; drukowanego i krytykowanego nie nie czytałem, a zdaje się, że i nic nie ma. Hałajda jest nawpół zmyślony, a śmierć Olszanieckiego tytara (1) prawdziwa, bo jeszcze są ludzie, co go pamiętają (2). Żeleźniak i Gonta, atamani téj krwawej sprawy, może i nie są u mnie takimi, jakimi

(1) Tytarami nazywają na Ukrainie kluczników cerkiewnych.

(2) Poemat H a j d a m a c y, pisał Autor przed r. 1846.

byli w rzeczywistości — za to nie ręczę. Dziad mój, daj mu Panie Boże zdrowie, skoro bywało opowiada cokolwiek takiego, czego sam nie widział, a o czém zasłyszał tylko, to najprzód powie: kiedy łąg starzy, to i ja z nimi.



HAGDAMIST.

Świat stoi, a wiatrako i mias i gwałt,
 Leż o tam skąd idzie i kedy przepadł —
 I durski i usdry ogi wiedzied o gada.
 Ten syje, der koma... Owa się mowiana,
 A tamto wiedzied, że wieki zwodzied —
 I lilecie pomykto gdzieś wicher kowiane.
 A świat tak i bedzie, tak sam wachad złyca,
 I gwiazdy tak samo poplyw bez kowica.
 I ty, jak i zwykło, o mój baboliged,
 Po nichias białitach w noc jasną perelidat.
 Popatryzet się w ciywie zwiarcziedo kowicy
 I w mozo bez granic — I kow — zasfistosa.

HAJDAMACY.

Świat stoi, a wszystko i mija i ginie,
 Lecz o tém skąd idzie i kędy przepada —
 I dureń i mądry nie wiedzieć co gada....
 Ten żyje, ów kona.... Owo się rozwinie,
 A tamto zwiędnieje, na wieki zwiędnieje —
 I liście poźółkłe gdzieś wicher rozwieje.
 A świat tak i będzie, taki sam wschód słońca,
 I gwiazdy tak samo popłyną bez końca,
 I ty, jak i zwykle, o mój białołicy!
 Po niebios błękitach w noc jasną przeleczysz,
 Popatrzysz się w czyste zwierciadło krynicy
 I w morze bez granic — i znowu zaświecisz,

Jak nad Babilonu wiszącym ogrodem,
 Nad starą mogiłą i biednym jej rodem.
 O wieczny mój! z tobą, sam nie wiem dla czego,
 Jak z bratem czy siostrą rozmawiam z ochotą
 I dumkę ci śpiewam z natchnienia twojego....
 Ach, radźże mi dzisiaj z tą krwawą tęsknotą!
 Nie jestem samotny, nie jestem sierotą....
 Mam dziatki — a nie wiem co robić mam z niemi!
 Grzech ukryć je w sobie — te duchy żyjące,
 Bo może to braci pocieszy na ziemi,
 Gdy ujrzą te słowa i łzy te palące,
 Któremi pieśń moja płakała nad niemi....
 O, nie! nie ukryję — wszak to duch żyjący!
 Jak błękit niebieski bez granic widnieje,
 Tak duch bez początku i śmierci istnieje....
 Lecz gdzież-to on będzie?... dźwięk przemijający!...
 Ach! dajcież przynajmniej choć pamięć mi swoje,
 Bo ciężką jest piersi bezsławna mogiła....
 Kochała was ona, o kwiaty wy moje!
 I dolę tę waszę opiewać lubiła....
 Tymczasem do świtu zaśnięjcie, me dzieci,
 A ja wam Watażki poszukam po świecie.

Hajże, zuchy, Hajdamacy!

Świat wielki do woli,

Lećcie chłopcy, pohulajcie,
Poszukajcie doli.

Syny moje niedorośle,
Nierozumne dzieci,

Kto was szczerze, sierot biednych,
Przygarnie na świecie?...

Syny moje! orły moje!
Ej, na Ukrainę!

Choć i lichy tam się zdarzy,
Toć pośród rodziny.

Tam znajdziecie dusze szczerze,
Zginąć wam nie dadzą;

A tu... a tu... ciężko działki!
Kiedy w dom wprowadzą,

Powitają was ze śmiechem,
Ten już zwyczaj mają —

Wszyscy wielcy, drukowani,
Słońce nawet łają....

„Nie z téj strony — mówią — wschodzi,

„I nie dobrze świeci,

„Tak-by — mówią — należało...”

Co tu robić, dzieci!

Trzeba słuchać, któż wie? może

Nie tak słońce wschodzi —

Toć piśmienni wyczytali....

Rozum dziwy płodzi!

A cóż na was rzekną oni?

O, znam waszę sławę!

„Niech, powiedzą, spoczywają

Póki ojciec wstanie

I rozpowie po naszymu

O tym-tam hetmanie!

Co tam kiep ten wygaduje

Zmarłemi słowami —

I jakiegoś tam Jaremę

Prowadzi przed nami,

Odzianego w switę szarą

I w łapcie łyczane....

Ej, napróżno widać w szkole

Łatano ci boki!

Po Kozactwie, po Hetmaństwie

Mogily wysokie,

Nic się więcej nie zostało,

I te — rozkopane.

Próżna praca, panie bracie!

Jeśli chcesz mieć grosze

A w dodatku sławę próżną,

Śpiewaj nam *Matroszę*,

Lub *Nataszę, radość naszą,*

Sultana, parkiet, szpory (*) —

(*) Poeta wysmiewa zarzucony obecnie w pieśniarstwie rossyjskiem zwyczaj opiewania miłostek, kit huzarskich, posadzkowych popisów, brzęku ostróg i t. p.

Ot gdzie sława!... a on śpiewa

Hraje synie more, —

I sam płacze, za nim szlocha

Siermiężna gromada....”

Prawda, prawda, mędrce moi!

Dzięki — i to rada....

Kozuch ciepły, szkoda tylko,

Że nie na mnie szyty,

A rozumne słowo wasze

Łgarstwami podbite.

Wybaczajcie — dla słów takich

Uszu nie ma u mnie.

Nie zaproszę was do siebie!

Wy bardzo rozumni,

A ja dureń; wolę sobie

W kącie mojej chatki

Sam zaśpiewać i zapłakać,

Jak dziecię bez matki.

Oj, zaśpiewam.... — igra morze,

Wichry powiewają,

Step czernieje i mogiły

Z wiatrem rozmawiają.

Oj, zaśpiewam.... — rozwarły się

Mogiły wysokie,

Zaporoże aż po morze

Kryje step szeroki,

Atamani na bachmatach
 Po przed buńczukami
 Przelatują.... a porohy
 Między sitowiami
 Ryczą, jęczą — gniewają się,
 Nócą coś straszniego;
 Przysłucham się, rozżalę się,
 Zapytam którego:
 Czemu, starzy, smutni tacy?
 — „Synu! zła godzina....
 „Dniepr się na nas gniewa czegoś,
 „Płacze Ukraina!....”
 I ja płaczę.... A tymczasem
 Świetnemi pocztami
 Występują atamani,
 Setnicy z popami
 I hetmani.... każdy w złocie,
 Chatki mój nie minie....
 Weszli, kupią się koło mnie,
 I o Ukrainie
 Rozmawiają, wspominają:
 Jak sicz budowali,
 Jak Kozacy na bajdakach
 Porohy mijali,
 Jak po morzu buszowali,
 Grzali się w Skutarze —

I jak lulki zapaliwszy
 W Polsce na pożarze,
 Znów witali Ukrainę,
 Jak bankietowali...
 „Różnij kobzarzu, lój szynkarzu!”
 Kozacy hukali!
 Dziad nalewa, nie poziewa,
 Nie odpocznie, rwie się,
 Kobzarz uciął, a Kozacy —
 Aż Chortyca (*) gnie się...
 Metelice i hopaki
 Hurtem odcinają,
 Kufle chodzą i przechodzą,
 Tak i wysychają.
 Hulaj panie, nie w żupanie,
 Wichrze pośród pola!
 Graj kobzarzu, lój szynkarzu,
 Póki wstanie dola,
 W bok się wzięwszy, na przysiadki
 Parobcy z dziadami:
 „Ot tak chłopcy, dobrze dziatki!
 „Będziecie panami!”
 Atamani w pośród uczy —
 Niby jaka Rada —

(*) Chortyca — wyspa na Dnieprze, inaczej, według Pastoriusa, Wiśniowcem zwana.

Chodzą sobie, rozmawiają....

Wielmożna gromada

Nie wytrzyma — i tupnęła

Staremi nogami....

A ja patrzę, wpatruję się,

I śmieję się łzami.

Ach, śmieję się, patrzę, zalewam się łzami, —

Nie jestem sam jeden, jest z kim żyć na świecie;

Wśród domku mojego, jak w stepie gdzieś przecię,

Kozacy hulają, gaj szumi drzewami,

Mogła śni dumki osnute żałobą,

I morze gra sine, topola powiewa,

Cichuteńko dziewczę Hrycia sobie śpiewa,

Nie jestem sam jeden, — jest żyć z kim do grobu.

Ot, gdzie dobro moje, grosze

I sława pocziwa;

A za radę dziękuję wam,

Bo rada zradliwa.

Póki życia — poprzestanę

Na martwém tém słowie,

By wylewać łzy i smutek....

Bywajcie mi zdrowi!

Czas mi w drogę już wyprawiać

Dziatki serca mego.

Niech ruszają! może znajdą

Kozaka starego,

Co powita syny swoje
 Sędziwemi łzami —
 Dość mi tego, raz więc jeszcze:
 Pan ja nad panami!

Tak-to siedząc w końcu stoła,
 Myślę po kolei:
 Kogo prosić, kto powiedzie?...
 Na dworze już dnieje,
 Zagasł księżyc, słońce świeci,
 Hajdamacy wstali,
 Pomodlili się, odziali, —
 Na około stali —
 I posepnie, jak sieroty,
 Milcząc spoglądali.
 „Pobłogosław’, mówią, ojczce —
 „Pokąd silne dzieci;
 „Pobłogosław’ szukać doli
 „Po szerokim świecie....“
 — Poczekajcie, świat nie chata,
 A wy — małe dzieci,
 Głupie jeszcze Któż na czele
 W świat was poprowadzi?

Gdzie watażka? kto obroni?

Kto w biedzie poradzi?

Jam was chował, wyhodował,

Wzrosliście jak dęby....

W świat idziecie, a tam każdy

Na książkach zjadł zęby.

Wybaczajcie, zem nie uczył:

Bo i mnie choć bili,

Dobrze bili, lecz niewiele

Czego nauczyli!

.....

.....

Cóż wam rzekną? — chodźmy dzieci,

Biedna moja głowa!

Ach, jest u mnie ojciec szczerzy,

Chociaż nie rodzony,

Da on mi poradę dla was,

Bo sam doświadczony:

Wię jak ciężko żyć na świecie

Sierocie biednemu.

Nie pogardził on tém słowem,

Co śpiewała jemu

Matka niegdyś, spowijając

I nócąc dziecinie;

Nie pogardził on tém słowem

Co o Ukrainie

Lirnik ślepy tak żałośnie
 Spiewa gdzieś przy płocie!
On je kocha — on najprędziej
 Poradzi sierocie.

Gdyby nie on mi dopomógł
 O strasznej godzinie,
Jużbym dawno leżał w śniegu
 Gdzieś w obcej krainie —

A ludzieby powiedzieli:
 „Dobrze łajdaczynie!“

Przeszło licho, niech się nie śni,
 Chodźmyż więc do niego;

A jeżeli w obcym kraju
 Wspomógł mnie biednego,

Toć was także przyjmie szczerze
 Jak własną dziecinę;

A od niego, po modlitwie
 Dalej w Ukrainę....

Hej, dobry dzień tacie w chacie!
 U twojego progu,

Pobłogosław' dziatki moje
 Przed daleką drogą.

INTRODUKCJA.

Była niegdyś szlachecczyzna,
 Wszystko butne pany,
 Wojowała Moskwę, Niemce,
 Orde i Sułtany....
 Ej, co było — to już nie jest....
 Wszystko w bożej mocy!
 Lach bywało nas zadziera,
 Hula w dzień i w nocy,
 I królami poniewiera....
 Nie mówię Stefanem :
 Bo ci obaj niezwyčajni
 Ze zwycięskim Janem,—

A innymi. Nieboracy
 Milczkiem panowali,
 Wrzały sejmy i sejmiki
 Sąsiedzi czekali,
 Spoglądając jak królowie
 Z Polski uciekają,
 I słuchając jak panowie
 Szalenie hukają :
 „Nie pozwalam! nie pozwalam!”
 Bracia repetują,
 A magnaty palą chaty,
 Szablice hartują.
 Długo, długo tak się działo,
 Aż na tron Piastowski
 Skoczył figlem po nad Lachy
 Żwawy Poniatowski.

Zapanowawszy, myślał szlachtę
 Przydusić trochę.... Nic z tego!
 Pragnął ich dobra po ojcowsku,
 A może jeszcze chciał czego.
 Jedyne słowo *nie pozwalam*
 Myślał że wydrzeć im zdoła,
 A potem.... Polska wybuchnęła,
 Szlachta zawzięła się.... woła :
 „Słowo honoru! próżna praca!
 „Pohaniec! moskiewski sługa!”

Na okrzyk Puławskiego, Paca,
 Szlachta odbiega od pług,
 I — razem sto konfederacji.

Rozbiegły się kupy zbrojne

Po Polsce, Wołyniu,

Po Multanach i po Litwie

I po Ukrainie.

Rozbiegli się, zapomnieli

Swobodę ocalać,

Zwąchali się z Żydziskami

I dalej podpalać.

Podpalali, mordowali,

Cerkwi nie szczędzili....

A tymczasem Hajdamacy

Noże poświęcili (*).

(*) Cały ten ustęp dowodzi nieobeźnania się z historią ojczyzną. Wiadomo, że w pamiętnym okresie konfederacji barskiej ukazywały się gdzieś bandy rabusiów, które w razie potrzeby pożyczaly nazwiska u konfederatów celem ubarwienia grabieży zbójcekiej szlachetniejszym pozorem. Tradycja ludu mogła pomieszać istotę rzeczy z najkłamliwszym złudzeniem; poecie p i s z ą c e m u qmyłka podobna darowaną już być nie może.

(Przyp. Tłómacza).

H A L A J D A.

„Jaremo! hersztu? Chamie, świnio!

A idź, kobyłę z dworu weź,

Patynki podaj gospodyni,

Ta zamieć izbę, wody wnies,

Do lochu zajrzyj, jeść daj krowie,

Posyp' indykom, gęsiom daj,

Tylko nie zaśniej gdzie tam w rowie,

A narąb' drew i sieczki skraj!

A prędzěj, chamie!... do Olszany

Jejmości czegoś dzisiaj trza....”

Jarema mruknął coś, znekany,

Żydzisko wrzasło: „Cicho! sza!”

I Kozak nie nie odpowiedział.

Oj, tak-to, tak, spadł Kozak nizko,
 Poniewierało go Żydzisko.
 Jarema گیا się, bo nie wiedział,
 Nie wiedział sierota, że skrzydła urosły,
 Że gdyby podleciał, wysokoby wzniosły,
 Nie wiedział — i گیا się....

O Boże mój, Boże!

Tak ciężko na świecie, a jednak żyć chce się,
 I chce się ze słońcem popatrzeć w około,
 I chce się posłuchać jak sine gra morze,
 Jak płacze mogiła, topola powiewa,
 Jak ptaszę szczebiocze, jak szumi liść w lesie,
 Jak dziewczę żałośnie gdzieś w gaju zaśpiewa....
 O Boże mój miły, jak żyć też wesoło!

Jarema — sierota, sam jeden, ubogi,
 Ni siostry, ni brata, zamęcza się, trudzi;
 Popychacz żydowski, zalega ich progi;
 A nie klnie swęj doli, nie szemrze na ludzi.
 Bo za cóż ich łajać? Alboż oni wiedzą
 Kogo pieścić trzeba, a kogo katować?
 Niech sobie uczują! niech piją i jedzą....
 Im dola — sierota sam musi pracować;
 Czasami gdzieś w kątku cichutko zapłacze,
 I to nie dla tego, że serce mu boli,

A wspomni co niebądź, albo co zobaczy....
 I znowu do pracy.... trza żyć ponieważ!
 Przecz ojciec i matka i złote komnaty,
 Jeżeli brak serca, by z sercem pogwarzyć?
 Jarema — sierota, lecz jakże bogaty,
 Bo jest z kim zapłakać, bo jest z kim pomarzyć!
 Są czarne oczęta — jak gwiazdki mu tleją,
 Są białe rączęta — w objęciu aż mdleją,
 Jest serce jedyne, serduszko dziewicze,
 Co śmieje się, płacze, jak on sobie życzy.

Ot, taki to mój Jarema,
 Sierota bogaty,
 I ja takim, czarnobrewki,
 Bywałem przed laty....
 Przemineło, uleciało,
 I ślady zawiąło.
 Piersz zamiera, kiedy wspomnę....
 Czemuż nie zostało?....

Czemu nie zostało, czemu nie potrwało?
 Lżej byłoby jęknąć i zalać się łzami.
 Ludzie mi odjęli, bo im było mało :
 „Na co jemu dola? podzielmy się sami,
 On i tak bogaty....”

O! bogaty w łaty
 I w drobne łyzy krwawe — któż otrzeć je zechce?
 Dolo moja, gdzie ty? wróć się do méj chaty,
 Albo choć się przysnij.... i spać mi się nie chce.

Wybaczajcie ludzie dobrzy!
 Trochę zabłądziłem :
 O przekłete dni me czarne
 Myślą zawadziłem.
 Może jeszcze spotkamy się,
 Póki nie przepadnę,
 Za Jarema w świat się wlokąc
 A może.... nie zgadnę.
 Oj, źle ludzie, wszędzie bieda,
 Za nic nie ma wziąć się;
 Kędy, mówią, chyli dola
 Tędy trza i giąć się, —
 Giąć się milczkiem i ze śmiechem,
 Zeby nie poznali,
 Co się w głębi serca dzieje, —
 Zeby nie witali,
 Bo ich łaska.... kto szczęśliwy,
 Niech ujrzy ją we śnie,
 A sierocie, ubogiemu,
 Niech się nigdy nie śni!

Ciężko mówić a zamilczéć —
 Nie w mojej naturze.
 Lejcie się więc słowa łzawe:
 Słońko gdzieś tam w chmurze,
 Nie ogrzeje, nie osuszy....
 Podzielę się łzami....
 Lecz nie z braćmi, nie z siostrami —
 Z niememi ścianami,
 W obcym kraju.... A tymczasem
 Spojrzmy na karczmisko.
 Pochylony koło łóżka
 Trzęsie się Żydzisko
 Nad kagankiem: worki liczy,
 Bestya przeklęta!
 A na łóżku.... ach aż słabo!
 Białutkie rączęta
 Rozrzuciła, odkryła się....
 Jak kwiatek na błoniu
 Czerwienieje; a koszulka....
 Koszulka na łonie
 Rozerwana.... samój, jednéj,
 Gorąco w pierzynie;
 Biedna szepcze, — gwarzyć chce się
 Młodziutkiej dziewczynie.
 Śliczna, śliczna niewymównie
 Dziewka Izraelska!

Oto córka! a to ojciec —

Kieszenia djabelska!

Chajka stara leży dalej,

Cała w stosach pierza.

Gdzież Jarema? wziąwszy torbę,

Do Olszany zmierza.

KONFEDERACI (*).

„Hej, odmykaj, podły Żydzie!

Będiesz bity....“ — „W to mu graj!

Drzwi wywalić póki wyjdzie

Psisko stare!“

Żyd — „Aj waj!

Zaraz, zaraz!“

— „Nahajami

Juchę! Co to? będziesz spać,

Czy żartować?“

— „Ja? z panami?

Chowaj Boże! dajcie wstać,

Jasne pany (ciszej — głupi)!“

(*) Zobacz przypisek w Introdukcji.

— „Co tam czekać! wal-że już!“

Drzwi runęły.... nahaj wzdłuż

Po żydowskim karku łupi.

„A! jak się masz, świnio, Żydzie!

Trzymaj psiego syna!“

Ta nahajem, ta nahajem.

Żyd kurczy się, zgina :

„Nie żartujcie, mości-panie!“

— „Dzień dobry, niezdaro!

Jeszcze parcha, jeszcze!... dosyć!

Wybaczaj, psia wiaro!

Masz dobrydzień! a gdzie córka?“

— „Umarła, panowie.“

— „Łżesz, Judaszu! pal go batem!

Na zdrowie, na zdrowie!“

— „Oj, panie mój, gołąbku mój,

Dalibóg nie żyje!“

— „Łżesz, łajdaku!“

— „Jeśli kłamię,

Niech mię Bóg zabije!“

— „Nie Bóg, a my. Przyznawaj się!“

— „Na co bym ja chował,

Gdyby żyła? Bodaj mię tak

Pan Bóg poratował!...“

— „Cha, cha, cha, cha!... Patrzcie, państwo,

Czart pacierze mruczy.

Przeżegnaj się!“

— „Jakże ono?

Niech mię pan nauczysz.“

— „Ot tak, patrzaj!...“

Lach żegna się,

Za nim Żyd parszywy:

„Brawo! brawo! ot i ochrzcił.

No! za takie dziwy

Mohoryczu, mości-panie!

Słyszysz? ty ochrzczony!

Mohoryczu!”

— „Zaraz, zaraz!”

Każdy jak szalony

Ryczy, wrzeszczy, a po stole

Kufle postukują.

„Jeszcze Polska nie zginęła!“

Lachy wyśpiewują (*).

„Dawaj, Żydzie!“

Nowochrzczeniec

To w lochu, to w chacie,

Miga, biega i dolewa;

A konfederaci

Znów hukają: „Żydzie! miodu!“

Żyd lata zziajany.

(*) Anachronizm.

„Gdzie cymbały? graj psia wiaro!“

Aż trzęsą się ściany —

Odcinają krakowiaka,

Walca i mazura,

A Żyd spojrzy — tu pod nosem:

„Szlachecka natura!“

— „Dobrze, dosyć! śpiewaj teraz!“

— „Dalibóg, nie mogę!“

— „Nie przysięgaj się, psia jucho!“

— „Jakąż wam? *Niebogę?*“

„Była sobie Handzia,

„Kaleka nieboga,

„Bożyła się, prosiła się,

„Że boli jej noga:

„Na pańszczyznę nie chodziła,

„A za parobkami

„Po cichutku i ładniutko

„Między burzanami.“

— „Dość! to jakaś schyzmatycka,

I słowa nieskromne!“

— „Jakiejże wam? cbyba taką?

Czekajcie! przypomnę....“

„Oj, przed panem Todorem

„Chodził Żydek ślad w ślad,

„Oj, przed panem Todorem
„Chodził w przód, chodził w zad.“

— „Dobrze, dosyć! teraz zapłać!“

— „Żartujecie, Panie;
Za co płacić?

— „Ze słuchali.

Nie krzyw' się, bałwanie!
To nie żarty. Dawaj grosze!“

— „Jakie grosze? czyje?
U mnie nie ma ni szeląga,
Łaską pańską żyję.“

— „Łżesz, sobako! przyznawaj się!
Hajże go tu znowu

Nahajami!“

Zaświstały,
Chrzczą Lejbę na nowo.

I ćwiczyli i łupili
Aż pierze leciało....

— „Dalibóg-że, ani grosza!
Zjedzcie moje ciało!

Ani grosza! gwałt! ratujcie!“

— „My tu tobie damy.“

— „Poczekajcie, ja coś powiem.“

— „Słuchamy, słuchamy,

Tylko nie łóż, bo choć zdechniesz,
Łgarstwo nie pomoże.“

—„Nie, w Olszanie...“

—„Grosze twoje?“

—„Moje!... chowaj Boże!

Nie, ja mówię, że w Olszanie...“

Olszańscy Schyzmaci

Po trzy domy i po cztery

Żyją w jednej chacie.“

—„My to wiemy, bośmy sami

Tak ich ociosali.“

—„Nie to, nie to... Bodajże was...“

Biedy-by nie znali,

Niech pieniądze się wam przyśnią...“

Widzicie... Olszana...“

Tam jest cerkiew?... u starosty...“

Jest córka Oksana.

Chowaj Boże! jaka śliczna!

A jakie-to miłe!

A dukatów! Choć nie jego —

To co? byle były!“

—„Byle były, jednakowo!

Dobrze Lejba radzi:

Lecz, by większa pewność była,

Niechże sam prowadzi.

Ubieraj się!“

Pojechali

Lachy do Olszany;

Jeden tylko gdzieś pod ławą

Konfederat pjany

Wstać nie zduża, lecz wesoły

Przyspiewuje sobie:

.....

.....



Także, błędnym pojęciem
 Zawodzi Jarosław
 i wygłup, z Olszany
 Jak nie ma tak w kaju, w kaju,
 Wietrzyk nie wie
 A tam, na niebie
 Gwardia nigdzie
 Księża nie ma
 Serce jedyne —
 Wzyladam ciebie
 Wzylady, ty boczki
 Choc na godziny
 Wzylady golpieszki
 Wzylady, pomarzymy
 I porzucamy

T Y T A R.

„Oj w gaju, w gaju
 Wietrzyk nie wieje,
 A tam, na niebie
 Gwiazdki migają,
 Księżyc bieleje.
 Serce jedyne, —
 Wyglądam ciebie:
 Wyrzyj, rybeczko!
 Choć na godzinę;
 Wyjdź gołąbeczko!
 Wyjdź, pomarzymy,
 I pogruchamy

I potęsknimy:

Bo ja daleko

Pójdę od ciebie.

Wydź-że dziewczyno,

Serce ty moje,

Wyrzyj ptaszyno,

Póki bliziutko,

To pogruchamy

We łzach i w smutku!....“

Tak-to, błędząc po pod gajem,

Zawodzi Jarema —

I wygląda, a Oksany

Jak nie ma, tak nie ma.

Gwiazdki płoną; w pośród nieba

Świeci białolicy;

Wierzba cieszy się słowiczkiem,

Patrzy się w krynicę;

Na kalinie, po nad wodą,

Aż się rozbryzguje,

Jakby wiedział, że na dziewczę

Kozak oczekuje.

A Jarema na dolinie,

Niby martwa kłoda,

I nie patrzy i nie słucha....

„Na co mi uroda,
 Kiedy szczęścia nie ma, gdy taka już dola?
 Daremnie me lata młodzieńcze zmarnieją,
 Ach, sam ja na świecie, jak trawka wśród pola:
 Stepowe ją wichry bez śladu rozwieją!
 I mnie się tak ludzie i ty, o mój Boże,
 Wyparli — a za co? i sami nie wiecie.
 Było jedno serce, jedno w całym świecie,
 Jedna dusza szczerą, lecz i ta już może,
 I ta się wyparła.“

I spłakał się srodze,
 Pojęczał, serdeczny, łzy otarł rękawem:
 „Bądź zdrowa, ptaszyno! ja w drogę odchodzę —
 Po dolę, jeżeli za Dnieprem sinawym
 Nie złożę gdzie głowy.... A ty nie zapłaczesz
 A ty nie zobaczysz, jak kruk mi je pojé —
 Te oczy me czarne, te oczy kozacze,
 Coś ty całowała, o serce ty moje!
 Zapomnij łzy moje; ja tobie nie para,
 Zapomnij serotę; pokochaj innego,
 Ja w szarej świcinie, ty córka tytara.
 Co tobie Jarema? Znajdź sobie lepszego, —
 Ach, znajdź kogo zechcesz... taka mi już dola,
 Zapomnij mię, serce, i wyprzej się smutku.
 A kiedy posłyszysz, że gdzieś tam wśród pola
 Schowali Jaremę, — pomódl się cichutko,

Ty choć, ptaszko, w całym świecie
Pomódl się ciepłutko!“

I oparłszy się na kiju,
Płacze po cichutku.

Płakał, płakał, biedaczysko,

Wtém.... dola kochana!

Po pod gajem, jak łosiczka,

Skrada się Oksana.

Pobiegł, porwał, objęli się,

„Serce!“ i omdleli.

Długo, długo, tylko — „serce“

I znowu milczeli.

„Dość ptaszyno!“

— „Jeszcze trochę,

Jeszcze.... mój sokole!

Duszę wyrwiéj!... jeszcze.... jeszcze....

Aż serce zaboli!“

— „Odpocznij-że, gwiazdko moja!

Ty z nieba mi spadła!“

Zasłał świtkę. Jak wiewiórka,

Zaśmiała się, siadła.

„Siadajże i ty koło mnie.“

I znów się tuliła.

„Serce moje, gwiazdko moja,

Komuż ty świeciła?“

—„Opóźniłam się dziś trochę :

Ojcam doglądała;

Stary czegoś zachorował...“

—„A mnieś zapomniała?“

—„Jakiż-bo ty, dalibóg-że!“

I łezka błysnęła.

—„Nie płacz, serce.“

—„Ty żartujesz?“

Znów się uśmiechnęła,

Przytuliła główkę śliczną

I niby zasnęła.

„Widzisz, serce, ja żartuję,

A ty jeszcze płaczesz.

Nie płacz, luba, spojrzij na mnie :

Jutro nie zobaczysz.

Jutro będę ja daleko,

Daleko, Oksano....

Jutro w nocy ja w Czehrynie

Święcony dostanę.

Ej, da mi on srebra, złota,

I da mi on sławę;

Ubiore cię, obuję cię,

Posadzę jak pawę,

Niby jaką hetmanową, —

Wpatrzę się jak w zorzę,

Patrzeć będę aż do śmierci.“

—„Ej, zapomnisz może?

Zbogaciejesz, gdzieś w Kijowie

Poznasz wielkie panie,

I zapomnisz przy szlachciankach

O biednej Oksanie!“

—„Jestże inna, jak ty piękna?“

—„Kto wie?— jest gdzie może..“

—„Co ty gadasz, serce moje?

O Boże mój, Boże!

Ni za morzem, ni za niebem,

Ani w samym niebie —

Nigdzie nie ma, rybko moja,

Piękniejszej od ciebie.“

—„Co ty mówisz?“

—„Prawdę, luba!“

I znowu, i znowu....

Długo oni słodką, rzewną,

Bawili się mową.

Całowali się, płakali,

Miłość przysięgali,

Przysięgali i płakali

I znów przysięgali.

Jéj Jarema opowiedział,

Jak to żyć im będzie,

Jak okuje w złoto całą,

Jak dolę zdobędzie,

Jak to Lachów Hajdamacy

Wyrzną w Ukrainie,

Jak on panem sobie będzie

Jeśli nie zaginie.

Ej, dziewczęta! zbrzydło słuchać

Jedno i to samo!

„Patrzcie jaki! ktośby myślał

Że prawda!“

A mama

Albo ojciec gdy zobaczą

Że wy, moje lube,

Tak zawzięcie wczytały się

W grzeszne takie duby?....

„Wtenczas, wtenczas.... ejże, nie pleć!“

A bardzo ciekawe?

Jeszczebym wam opowiedział,

Jak Kozak czarniawy

Po pod wierzbą, koło wody,

I świata nie czuje;

A Oksana, jak gołąbka,

Zamiera, całuje,

To zapłacze, to omdleje,

Tuli co ma siły;

„Serce moje, dolo moja!

Sokole mój miły!

Mój!....“ aż wierzby schylają się

Posłuchać téj mowy,

Oto mowa! Ej, dziewczęta,

Zawracam wam głowy.

Niebezpiecznie słuhać na noc,

Spać dziewczyno chcesz-li.

Niechaj sobie rozejdą się

Tak jak się i zeszli, —

Po cichutku i ładniutko,

By nikt nie zobaczył

Ni dziewiczych łezek drobnych,

Ni szczyrych kozaczyh.

Niechaj sobie.... może, jeszcze

Spotkają się oni

Na tym świecie.... Zobaczymy....

A tymczasem płonie

Światło w oknach u tytara.

Co się też tam robi?

Trzeba spojrzeć, a opowiem....

Ach, bodaj choć w grobie,

A nie być, nie widzieć! bo wstyd mi za braci,

Bo serce na widok okropny zabiłi.

Ach, spojrzcie, popatrzcie: to konfederaci,
 To ludzie co bronić porwali się woli.
 Ach, bronią, przekłęci.... I toż-to są dzieła,
 Do których powstali?... Przekleństwo i matce,
 Przekleństwo godzinie, o której poczęła,
 O której zrodziła i na świat wydała!
 Popatrzcie, co robią u tytara w chatce
 Piekielne wyrzutki.

W piecu ogień pała
 I światło rozlewa po chacie,
 Zda się, że ludziom w oczy lży;
 Rabusiów pełno; w kącie drży
 Przekłety Żyd; konfederaci
 Do starca krzyczą: „Łotrze, mów’,
 Gdzie są pieniądze?”

Nie ma słów.

„Dawajcie sznurka! ręce wiąż!”
 Nie ma ni słowa.

„Męż go więć!”

Pchnęli o ziemię — milczy wciąż.
 „Dawajcie żaru! smoły, prędzęj!
 Krop’ mi go! tak! a co? nie mięknie?
 Zawzięta jucha! żaru syp’!
 Nie powiesz?” — Tytar ani jęknął!
 „To szelma twarda — stary grzyb!

Nasypcie mu w cholewy żaru....

Gwoźdź wbijcie w skronie! diabła zjadł!“

Stary nie wytrzymał: jęknął — padł

Pod niewymówną bożą karą!

„Oksano! córko!“ tak i zmarł.

Ach, bez spowiedzi pójdzie w grób!...

W milczeniu Lachów tłum się zwarł....

„Panowie rada! pomiarkujcie!

Już nie zrobimy nic z nim — trup!

Zapalmy cerkiew!“

— „Gwałt! ratujcie!

Kto w Boga wierzy!“ Krzyk kobiety

Przeleciał.... Lachy marszczą brwi....

„To co?“ Oksana wpada w drzwi,

I z całej siły: „Ach, zabity!“

I pada krzyżem w ojca krwi.

Dowódzca skinął na gromadę.

Ponura zgraja, jak te psy,

Za próg się wlecze. A sam w ślady

Bierze omdlałą....

„Gdzież to ty,

Jaremo? Gdzie ty? wróc się ptakiem!“

On szedł i śpiewał — śpiewał w czas —

Jak Nalewajko bił się z Lachem....

Lachy przepadli; z nimi wraz
Przepadła także i Oksana.

Gdzieniedzie szczeknie pies w Olszanie,

I wszyscy we śnie z biedy kpią.

Bieleje księżyc; ludzie śpią,

I tytar śpi.... Nie rano wstanie:

Na wieki sen świętego zdjął.

Światło iskrzyło się, paliło

I zgasło.... Zmarły niby drgnął —

I smutno, smutno w chacie było.

ŚWIĘTO W CZEHRYNIE.

Hetmani! hetmani! ach, gdybyście wstali,
 Wstali i spojrzeli po owym Czehrynie,
 Co wy budowali, gdzie wy panowali!
 Ciężkobyście łkali, bo-by nie poznali
 Kozaczęj swęj sławy w ubogiej ruinie.
 Bazary, gdzie wojska, bywało, jak maku
 Przed rojem buńczuków w purpurze się sypie,
 A Jaśnie Wielmożny na karym rumaku
 Połyśnie buławą — i morze zakipi!...

I zakipi i leje się
 Stepami, jarami;
 Licho zmyka gdzieś przed niemi
 A za Kozakami!...

Po co mówić? przeminęło;

Dawno zapomniano,

Żaden z braci nie przypomni,

By nie podsłuchano!

I co z tego, że przypomni?

Przypomni — zapłacze.

Ej, choć spojrzmy na ten Czehryn,

Kiedys-to kozaczy.

Po nad borem, po nad mrokiem,

Księżyc w niebie tonie,

Czerwienieje, wielki, krągły,

Nie świeci, a płonie.

Może wiedział, że dla ludzi

Światła dziś nie trzeba,

Że pożary Ukrainę

Oświecą do nieba.

I zmierzchało, a jak w trumnie

Tak dzisiaj w Czehrynie

Smutno, smutno. (Tak-to było

W całej Ukrainie

Kiedy w noc przed Makowejem

Noże poświęcano).

Nigdzie człeka; środkiem rynku

Nietoperz kościany

Zaszeleszcze, albo puszczyk

Huknie nad kominem.

A gdzie ludzie?... W ciemnym gaju,
 Nad rzeczką Taśminem,
 Zebrali się — wszyscy razem,
 I starzy i mali
 I bogaci i ubodzy —
 Na święto czekali.

Oj, w ciemnym tym gaju, w zielonej dąbrowie,
 Koniki na paszy okryły polanę,
 Do jazdy gotowe, koniki siodłane.
 Lecz gdzież-to pojedą i pod kim? kto powie?
 Ot, pod kim, patrzajcie: pierś całą doliny
 Jak gdyby pobici, zalegli bez głosu....
 Ach to Hajdamacy! Na gwałt Ukrainy
 Orły naleciały: one to rozniosą

Lachom, Żydom kary;

Oni — Hajdamacy —

Za krew' i pożary

Piekłem im odpłacą.

Pod dąbrową huk żelaza,

Taran przy taranie:

To serdeczny, hojny, szczery

Gościniec dla pani.

Nic nie szkodzi; niech panuje,

Niech w cudze się wtrąca!

Pełno wszędzie, stać gdzie nie ma!

Bez liku, bez końca

Niby ptastwa się zleciało:

Czehryn, Smilańszczyzna,

I siermiężni i Kozactwo,

I wszelka starszyna.

A Kozacy w kierezyach

Chodzą i nie dbają,

I na Czehryn spoglądając,

Z cicha rozmawiają:

1szy STARSZY.

Stary Hołowaty coś bardzo chytruje.

2gi STARSZY.

Mądra głowa, siedzi sobie na futorze i niby nic nie wie,
a patrz tylko— wszędzie Hołowaty. „Kiedy sam, powia-
da, nie dokonam, to synowi przekażę.“

3ci STARSZY.

Sztukaż bo-to i synek! Spotkałem się wczoraj z Żele-
źniakiem; takie rzeczy opowiada o nim, że niech go lichy
nie zna! „Koszowym, powiada, będzie i koniec, a może
jeszcze i hetmanem, jeżeli tego....“

2gi STARSZY.

A Gonta na co? a Żeleźniak? do Gonty sama.... sama
pisała: „Skoro, powiada....“

1szy STARSZY.

Cicho-no, zdaje się dzwonią!

2gi STARSZY.

Ej nie, to ludzie tak gwarzą.

1szy STARSZY.

Gwarzą, gadają, aż Lachy posłyszą. Oj, stare głowy, a rozumne; chymerują, chymerują i zrobią z lemiesza szydło. Do czego torba kiedy rańtuch mieć można? Kupili chrzanu, niechajże jedzą; płacicie oczy, choć powyłażcie, widziały co kupowały, — a daremnie płacić nie można. Namysłają się, namysłają, ni to w głos ni to milczkiem, a Lachy domyslą się — ot tobie i raz. Co tam za rada? Czemu oni nie dzwonią? Jakże ludowi przeszkodzić, ażeby nie gadał? Wszak to nie dziesięć dusz, a chwała Bogu, Smilańszczyzna cała, jeżeli nie cała Ukraina. Ot, czy słyszycie? śpiewają.

3ci STARSZY.

A doprawdy coś śpiewa: pójde, zabronię.

1szy STARSZY.

Nie zabraniaj, niech sobie śpiewa, byle nie głośno.

2gi STARSZY.

A to musi być Wołoch. Nie wytrzymał, stary dureń; trzeba, i koniec.

3ci STARSZY.

A mądrze śpiewa! Kiedybyś nie posłuchał, zawsze inną. Podejdzmy-no bracia i posłuchajmy, a tymczasem zadzwonią.

1szy i 2gi STARSZY.

Cóż robić? chodźmy.

3ci STARSZY.

Chodźmy.

(Starsi ukradkiem stanęli za dębem, a pod dębem siedzi kobzarz ślepy; na około, Zaporozcy i Hajdamacy. Kobzarz śpiewa z powagą i niebardzo głośno).

„Oj, Wołochy, Wołochy,

Was zostało się trochę;

I wy Mołdawiany,

Teraz wy nie pany:

Wasze hospodary

Okuli Tatary,

Tureckie sułtany,

W kajdany, w kajdany!

Ejże się nie smućcie:

Ładnie się pomódlcie,

Bratajcie się z nami,

Z nami Kozakami;

Wspomnijcie Bohdana

Starego hetmana.

Będziecie panami,

I jak my z nożami,

Z nożami świętymi,

I z ojcem Maksymem

W tę noc pohulamy,

Lachów pohajdamy,

I tak pohulamy,

By piekło się śmiało,

Niebo płomieniało,

Ziemia się zatrzęsła....

Dobrze pohulamy.

ZAPOROŻEC.

Dobrze pohulamy! Prawdę stary śpiewa jeżeli nie
łże. Ej, cóżby to za kobzarz był z niego, gdyby nie
Wołoch!

KOBZARZ.

Tac ja i nie Wołoch; tak tylko — byłem kiedyś na
Wołoszczyźnie, a ludzie i ochrztili Wołochem, sam
nie wiem za co.

ZAPOROŻEC.

A jużciż daremnie. Utniej-że jeszcze co niebądź.
A no do ojca Maksyma urzniej.

HAJDAMAKA.

Ale po cichu, żeby starszyczna nie słyszała.

ZAPOROŻEC.

A co nam wasza starszyczna? Posłysz — to i posłu-
cha, jeżeli ma czém słuchać, ta i koniec. U nas
jeden starszy — ojciec Maksym; a on jak posłysz,
to jeszcze da karbowańca. Śpiewaj, starcze boży, nie
słuchaj jego.

HAJDAMAKA.

Tać-to tak kumie, i ja to wiem dobrze; ale ot co: nie tak pany jak podpanki, albo nim słońce zejdzie, rosa oczy wyję.

ZAPOROŻEC.

Et, łgarstwo! śpiewaj, starcze boży, jaką umiesz; a to i dzwonu nie doczekamy się — pośniemy.

RAZEM.

Doprawdy, pośniemy; śpiewaj jaką niebądź.

KOBZARZ (śpiewa).

Lata orzeł, lata siwy

Po nad obłokami;

Hula Maksym, hula stary

Stepami, lasami.

Oj, lataż-to orzeł siwy,

A za nim orleża;

Hula Maksym, hula stary,

A za nim chłopięta:

Zaporożce ci chłopięta

I syny jedyne.

Pomiarkuje i powróży,

Do bitki czy pitki,

Czy do tańca — to i urzną,

Aż ziemia się chwieje;

A zaśpiewa — zaśpiewają,

Aż licho się śmieje.

Gorzalkę, miód, nie czarkami

A kuflami spija,

I zamknąwszy oczy, wroga

Wali, nie omija.

Ot taki-to nasz ataman,

Orlisko nas miły!

I wojuje i harcuje

Ile starczy siły.

Nie ma on ani siedliska,

Ni sadu, ni stawu....

Step i morze — wskrós bity szlak,

Wskrós złoto i sława!...

Szanujcież się dobrze teraz,

Panowie Polacy! (*)

Maksym idzie Czarnym Szlakiem,

Za nim Hajdamacy.

ZAPOROŻEC.

W to mi graj! Odwalił jak się należy: i do ładu
i prawda. Dobrze, dalibóg dobrze! Co chce to i
utnie. Bóg zapłać, Bóg zapłać!

HAJDAMAKA.

Ja coś nie zrozumiałem, co on o Hajdamakach śpie-
wał.

(*) Dwa wiersze te nie dały się przetłumaczyć dosłownie; ręka,
drnęła od zgroy i oburzenia.

ZAPOROŻEC.

Jaki-bo ty kiej! doprawdy! Widzisz, on śpiewał, ażeby Lachy ohydne pokutowali, bo Czarnym Szlakiem idzie Żeleźniak z Hajdamakami, ażeby ich rznąć....

HAJDAMAKA.

I wieszac i mordowac! Dobrze, dalibóg, dobrze! Ej, dalbym karbowańca, jeżelibym nie przepił wczoraj! Szkoda! no, niech stara grzęźnie, mięsa więcej będzie. Poborguj, bądź łaskaw, jutro oddam. Utnij co niebądź jeszcze o Hajdamakach.

KOBZARZ.

Na pieniądze niebardzo ja łapczywy. Byle łaska była posłuchać, a śpiewać będę, dopóki nie ochrypnę, a ochrypnę — czarka jedna i druga pani Ladaco (*), i znowu gotów. Słuchajcie panowie gromada:

Zajechali Hajdamacy

Na noc do dąbrowy,

Na polanie paśli konie,

Siodłane, gotowe.

Nocowali panko-Laszki

W budynkach z Żydami,

(**) Ukraińcy nazywają gorzałkę *ledaszczycią* czyli łajdaczką w znaczeniu odpowiedniem naszej filutce.

Popili się, pokładli się,

Ta i....

GROMADA.

Cicho-no! Zdaje się dzwonią. Słyszysz?... zno-
wu.... o!....

KOBZARZ.

Zadzwonili, echo w gaju

Płynie między drzewa.

Idźcież i wy, pomódlcie się,

A kobzarz dośpiewa.

Powalili Hajdamacy

Aż jęczy dąbrowa;

Nie powieźli, a na plecach

Czumackie wołowe

Niosą wozy. A za nimi

Slepy Wołoch znowu:

„Zajechali Hajdamacy

Na noc do dąbrowy“—

Dybie, śpiewa, przyspiewuje

Różnemi głosami.

„Ejże inną, starcze boży!“

Na plecach z wozami

Hukają mu Hajdamacy.

— „Dobrze, sokołęta!

Ot tak, ot tak, dobrze chłopcy!

Ej, razem chłopięta,
Ta urznięjmy!“

Aż drży ziemia —

A oni z wozami

Tak i wałą. Dziad wygrywa,

Pomaga słowami:

„Oj hop tak i tak!

Woła Handzię Kozak:

„Chodź-no Handziu, pożartuję,

„Chodź-no Handziu, pocałuję;

„Chodźmy Handziu do popa,

„Do cerkwi troszeczkę;

„Niema żyta ni snopa

„Warz mi gorzałeczkę.

Ożenił się, nie zmienił się,

I jak zawsze goły;

Pośród śmieci rosną dzieci

A Kozak wesoly:

„I po chacie ty-ny-ny,

„I po sieniach ty-ny-ny,

„Gotuj żonko liny,

„Ty-ny-ny, ty-ny-ny.“

— „Dobrze! dobrze! jeszcze! jeszcze!“

Krzyczą Hajdamacy.

— „Oj, hop, tego dziwa!

Nawarzyli Lachy piwa,

A my będziemy szynkowali,
 Laszków-panków częstowali;
 Laszków-panków poczęstujem,
 Z panienkami pożartujem.“

Oj, hop, tak i tak!

Woła pannę Kozak:

„Panno, ptaszko moja!

„Nie lękaj się, daj rączynę,

„Chodźmy, pohulajmy,

„Niechaj ludziom licho śni się,

„A my zaśpiewajmy,

„A my zaśpiewajmy,

„A my posiadajmy,

„Panno, ptaszko moja!

„Panno, dolo moja!“

— „Jeszcze, jeszcze!“

— „Jakby tak, albo taki, albo siak,

Jakby taki zaporozki Kozak,

Jakby taki młody zuch, młody zuch,

Choć po chacie mię pokręcił — ej, w duch!

Strach jak mnie już nie chce się

Z dziadem starym męczyć się.

Jakby taki...“

— „Ej! a zamilczcie wściekle czarty!

Ot, w porę opętał ich bies!

A modlić się! im w głowie żarty!

Och, ten-bo jeszcze stary pies!

Ataman krzyczy nad głowami.

Wszyscy ucichli — wyszedł chór,

Wyszli i popi z chorągwiami;

Gromada milczy niby mur....

A popi w rząd między wozami

Kadzidel bład szerzą dym,

Jak na Wielkanoc nad paschami.

A Błahoczynny trzyma prym:

„O bracia, módlcie się błagalnie!

Ten gród nasz święty, Czehryn nasz,

Potrójnym rzędem, niewidzialnie

Anielska otoczyła straż.

Ach, nie dawajcie Ukrainy —

Najświętszej naszej — na krzyż wbić!

Czyż pozwolicie wy — jój syny —

Rodzicy waszej w pętach gnić?

Od Sahajdacznych lud w niewoli;

Nie gaśnie pożar; tam i tu

Konają w turmach, bosci, goli....

Dziatwa kozacka nie zna chrztu;

A dziewic poczet, tak już liczny —

Kozackich krain kwiat prześliczny —

W objęciu Lacha z wolna schnie,

Warkocz jasne hańba tnie (*),

W niewoli gasną ich oczęta :

A Kozak nie podniesie bark,

By siostrze własnej rozkuć pęta —

I sam nie wstydzi się giąć kark

W jarzmie u Lacha.... Biada! biada!

Módlcie się dzieci! straszny sąd

Lach Ukrainie zapowiada —

Aż jęknie płaczem gór tych rząd.

Wspomnijcie sławne swe hetmany:

Gdzie Bohdan leży ukochany?

Gdzie Ostranicy widać grób?

Gdzie Nalewajki biedny trup?

Spalili wszystkich — śladu nie ma!

Gdzie Bogun ten, gdzie owa zima?

Co roku Inguł kryje lód;

Nie wstanie Bogun — głębi wód

Nakarmić szlachtą! Bohdan sławny

Nie poczerwieni Żółtych Wód;

(*) Na Ukrainie dziewczyna, tracąc wstyd, odcina sobie warkocz a głowę ubiera w chustkę, jak młodyce zamężne; stąd też nazywa się p o k r y t k ą. Uważałem, że nie przymus zewnętrzny, lecz opinja wioski i uczucie własnego sromu zniewalają biedaczki do tej ofiary.

I Roś i Korsuń starodawny

Nie mają komu żalu zbyć,

I Alta płacze: „Ciężko żyć;

„Ja schnę, ach, schnę.... gdzie Taras mój?

„Nie słyhać.... Nie po ojcu dzieci!“

Nie płacz, o ludu! w górze świeci

Opatrzność boska.... Ojciec twój

W pomoc ci zesze Archaniola;

Męczeńskie dusze bronią was.

Nie za górami pomsty czas.

Módlcie się, bracia!....“

Chyłą czoła,

Gorąco błaga biedny lud,

Kozactwo uwierzyło w cud....

Ach, cóż się stało z ich nadzieją? —

Nad Kozakami chusty wieją....

Jedno dobro, jedna sława —

W białyj tój chuścinie —

I tę zdejmą....

A diakon:

„Niechaj wróg zaginie!

Bierzcie noże! poświęćili!“

Jęk dzwonów rozdziera,

W gaju ryczy: „poświęćili!“

Aż serce zamiera.

Poświęcili, poświęcili,
 Ginie szlachta, ginie,
 Lachy Rozerwali, zabłyszczeli
 Po wszégj Ukrainie.

TRAGEDIE

Jeszcze dzień jeden w Ukrainie
 Panował niegawistny Lach,
 Jeden, ostatni, szczyt stach,
 Po Ukrainie i w Czepynie.
 Ale i ten — dzień Makowejski,
 Świąteczny dzień i ten z kolei
 Przemnął wreszcie. Lach i Nib
 Kiwi ludzkiej i gorzkiej zyt,
 Kiegi Bęlgmatyłow, bajali,
 Że nie już więcej nie ma brad,
 A Hajdamacy wyglądali,
 Aż niemałwistni pójda spad.

TRZECI KUR.

Jeszcze dzień jeden w Ukrainie
Panował nienawistny Lach,
Jeden, ostatni, szerzył strach
Po Ukrainie i w Czehrynie.
Ale i ten — dzień Makoweja,
Świąteczny dzień, i ten z kolei
Przemiął wreszcie. Lach i Żyd,
Krwi ludzkiej i gorzałki syt,
Kłęli Schyzmatyków, łajali,
Że nic już więcej nie ma brać,
A Hajdamacy wyglądali,
Aż nienawistni pójdą spać.

I legli i nie przypuszczali
 Iż trudno będzie jutro wstać.
 Lachy zasnęli, a Żydziska,
 Nim stulą jeszcze brudny pysk,
 Po ciemku liczą dzienny zysk,
 By ktoś czasami nie szedł z blizka.
 I ci na złoto popadali
 I snem nieczystym zadrzémali.

Niech drzemią.... na wieki bodaj zadrzémali!
 A księżyc tymczasem obejrzyć wypływa
 I niebo i gwiazdy i ziemię i morze
 I spojrzeć na ludzi — co też tam się zrywa,
 By z rana coś o tém w ucho szepnąć boże.
 Świeci białołicy po nad Ukrainą,
 Świeci.... a czy widzi sierotę bez doli —
 Oksanę z Olszany? gdzie płacze w niewoli?
 Gdzie zbrodnia się znęca nad biedną dziewczyną?
 Czy wie już Jarema? czy serce mu boli?
 Dowiemy się później, a dziś nie do tego,
 Dziś inną wam kobzarz piosenkę zanóci,
 Nie dziewczki a licho tańcować się rzuci; —
 Niedolę zaśpiewam kraju kozaczego.
 Słuchajcież — by synom powtórzyć co mieli,
 By i syny znali, wnukom powtarzali,
 Jak Kozacy szlachtę ciężko ukarali,
 Za to, że panować dobrze nie umieli.

Zaszumiła Ukraina,

Ach, długo szumiła,

Długo, długo, krew' stepami

Ciekła, czerwieniała.

Ciekła, ciekła — wyschła wreszcie,

Stepy zielenieją;

Dziady leżą a nad nimi

Mogiły czernieją.

I cóż z tego, że wysoko?

Nikt imion ich nie wie,

Nikt serdecznie nie zapłacze,

Nikt nie wspomni w śpiewie.

Wietrzyk tylko cichuteńko

Powiewa nad niemi,

Rosa tylko raniuteńko

Lzami drobniutkiemi

Umywa je. Zejdzie słońce,

Osuszy, rozgrzeje!

A cóż wnucy? Ba i bardzo,

Zyto sobie sieją.

Mnóstwo ich jest, a kto powie

Gdzie Gonty mogiła, —

Gdzie relikwije męczeńskie

Ziemia przytuliła?

Gdzie Żeleźniak, dusza szczerą,

Z dolą wiekopomną?

Ciężko, smutno!.....

A o tych nie wspomnę.

Zaszumiała Ukraina,

Ach, długo szumiała,

Długo, długo, krew' stepami

Ciekła, czerwieniała.

I dzień i noc, gwałt, armaty,

Aż ziemia się chwieje;

Smutno, straszno, a przypomnisz —

Serce się zaśmieje.

O mój białolicy! z wysokości nieba

Schyl się po za górę, bo światła nietrzeba!

Bo strach cię ogarnie, choć ci się zdarzało

Roś widziéć i Altę, — i tam się rozlało

Daremnie, bez celu, krwi morze szerokie,

Cóż teraz dopiero? Ach wryj się w obłoki!

Uciekaj mój druhu, bo na cóż się zdało

Na starość zapłakać?....

•
Smutno, smutno pośród nieba

Świeci białolicy.

Po nad Dnieprem Kozak idzie,

Może z wieczornicy.

Idzie smutny, niewesoły,

Ledwie niosą nogi.

Może dziewczę nie miłuje

Za to, że ubogi?

I dziewczyna kocha jego,

Choć łąta na łącie;

Czarnobrewy, a nie zginie —

To będą bogaci.

Czegoż smutny czarnobrewy,

Że ledwie nie płacze?

Ciężką jakąś-to niedolę

Przeczuwa kozacze,

Czuje serce, lecz nie powie

Jakie лихо będzie.

Minie лихо.... Na około

Jakby w trumnie wszędzie....

Cicho.... ni psa, ni koguta:

Tylko z po za gaju

Gdzieś daleko wycia wilków

Ciszę przerywają.

Co tam! głupstwo! idź Jaremo,

Lecz nie do Oksany,

Nie na śpiewki i doświtki —

Na Lachy, na pany,

Do Czerkasów. Kur już trzeci

Piać się tam zabiera....

Wtenczas.... wtenczas.... Idzie Kozak
I na Dniepr spojiera.

„O Dnieprze mój, Dnieprze, szeroki ta duży!
Bez miary ty, ojczy, do morza nosiłeś
Kozaczęj krwi; jeszcze poniesiesz mój druże!
Rumieniłeś sine, lecz nie napoiłeś;
A dziś się upije. Igrzysko szatańskie
Po wszęj Ukrainie tój nocy zawyje,
I wiele, ach! wiele strumieni krwi pańskiej
Z falami popłynie. I Kozak ożyje;
Ożyją hetmani; odmieni się dola;
„Ni Lacha, ni Żyda!“ — głos zagrzmi kozaczy —
O Boże mój, Boże, stań się twoja wola —
Niech step Ukrainy buławę zobaczy.“

Tak dumał, wędrując w siermiędze łataněj
Jarema z orężem święconym u łona.
I Dniepr go zrozumiał — i wzbil się w bałwany
I wściekły się rzucił w sitowia ramiona.

Jęczy, wyje, porykuje,
Oczeret nagina;
Piorun huczy, błyskawica
Niebiosa rozrzyna.
Rusza sobie nasz Jarema,
I na nic nie baczy;

Jedna dumka zaśmieje się,

A inna zapłacze.

„Tam Oksana, tam wesoła

I w szarzej świcinie;

A tu.... kto wie, co się stanie?

Może jeszcze zginę....“

A tymczasem kur gdzieś w gaju

Kukuryku wrzeszczy...

„A, Czerkasy!... Boże miły,

Życia dozwól jeszcze!“

CZERWONA UCZTA.

Zadzwończyły wszystkie dzwony

Po wszęj Ukrainie;

Zakrzyczeli Hajdamacy:

„Ginie szlachta, ginie!

Ginie szlachta! pohulajmy,

Chmura niech się grzeje!”

Płomień objął Śmılańszczyznę,

Chmura czerwienieje.

A najpiérwiej Medwedówka

Obłoki ogrzewa.

Płonie Śmıla, Śmılańszczyzna

Posoką się zlewa.

Płonie Korsuń, płonie Kaniów,
 Czehryn i Czerkasy,
 Czarnym Szlakiem pożar pędzi
 I krwi idą pasy
 Aż po Wołyń. Na Polesiu
 Gonta bankietuje,
 A Żeleźniak w Smilańszczyźnie
 Szablicę hartuje, —
 Tam, w Czerkasach, i Jarema
 Probuje *świętego*.
 „Dobrze chłopcy! nie żałujcie!
 Piérwszego lepszego!
 Daléj dzieci!“ pośród rynku
 Maksym ryczy wściekle;
 W koło piekło; Hajdamacy
 Hulają po piekle.
 A Jarema — spojrzeć straszno —
 Po troje, po czworo,
 Tak i wali. „Dobrze, synu,
 Niech ich djabli biorą!
 Morduj, morduj: w raju będziesz
 Albo półkownikiem.
 Hulaj, synu! hajże, dzieci!“
 Działwa jednym migiem
 Pod strychami, po komorach,
 Po lochach i wszędzie;

Wszystkich skłóli, wszystko wzięli.

„Teraz chłopcy, będzie!

Zmęczyli się, odpocznijcie!“

Ulice, bazary

Kryją trupy, krew' się leje.

„Nie dość, mało kary

Jeszcze trzeba podomęczać,

Żeby nie powstałi

Odszczepieńcze klęte syny!“

W rynku się zbierali

Hajdamacy. Na Jareme

Żeleźniak: „Hej, Wasze!

Chodź-no, chłopcze! nie lękaj się,

Ja cię nie przestraszę.“

—„Nie lękam się!“ zdjąwszy czapkę,

Stoi niez pomieszany.

„Skąd ty jesteś? kto ty taki?“

—„Ja, panie, z Olszany.“

—„Z téj Olszany, gdzie tytara

Psy zamordowali?“

—„Gdzie? jakiego?“

—„A w Olszanie;

Mówią, że porwali

Córkę jego, jeśli znałeś.“

—„Córkę?... co?... w Olszanie?...

—„U tytara, jeśli znałeś.“

— „Oksano! Oksano!“

Ledwie jęknąć mógł Jarema

I upadł na ziemię.

„Ehe! ot co!... szkoda chłopca,

Przewietrz go Artemie!“

Ocucił się. „Ojcze! bracie!

Przecz ja nie sturęki!

Dajcie noża, siłę dajcie,

Męki Lachom, męki!

Męki straszne, niewymówne,

By aż piekło drgnęło!”

— „Dobrze, synu, noże będą.

Dziś na święte dzieło

Pójdiesz z nami do Łysianki,

Tam-to pohulacie!“

— „Chodźmy, chodźmy, atamanie,

Ojcze ty mój, bracie,

Mój jedyny! Na kres świata

Polecę, dostanę,

Z piekła wyrwę, atamanie....

Na kres świata, panie....

Na kres świata.... Oh, nie znajdę,

Nie znajdę Oksany!“

— „Może znajdziesz. Jak ci imię?

Jeszcze nie pytałem.“

— „Mnie? Jarema.“

— „A nazwisko?”

— „Nazwiska nie miałem.”

— „Chyba bękart? Bez nazwiska —

Tak i pisz Mikoł

Na rejestrze. Niechaj będzie....

Niechaj będzie Goły.

Tak i zapisz!”

— „Ej, paskudnie!”

— „No, to chyba Znajda?....

— „I to źle.”

— „No, to poczekaj....

Zapisz go *Hałajda*.”

Zapisali.

„No, Hałajdo,

Teraz pohulamy.

Znajdziesz dołę.... a nie znajdziesz....

Ej, chłopcy, ruszamy!”

I Jaremie dali konia

Z obozu, luźnego.

To zapłacze biedaczysko,

To pięści karego.

Wyjechali za kołowrót;

Czerkasy pałają....

„Wszyscy, dzieci?”

— „Wszyscy, ojczel!”

— „Hajda!”

Przeciągają

Po dąbrowie po nad Dnieprem —

— Kozacze gawiedzie,

A za niemi kobzarz Wołoch,

Kiwając się, jedzie.

Dybie sobie na koniku

I śpiewa dziadulo:

„Hajdamacy, Hajdamacy,

Stary Maksym hula.“

Pojechali... a Czerkasy

Pałają, pałają...

Licho z niemi, ani spojrzą —

Śmieją się i łają

Szlachtę kłątą. Ten gawędzi,

Ow kobzarza słucha.

A Żeleźniak jedzie przodem

I nastawia ucha.

Jedzie sobie, lulkę kurzy,

Do nikogo słowa.

Tuż milczący w ślad Jarema.

Zielona dąbrowa

I gaj ciemny i Dniepr duży

I góry i pola,

Gwiazdy, niebo, ludzie, mienie

I żałośna dola —

Wszystko znikło; nic nie słyszy

I na nic nie baczy,

Jak zabity. Ciężko jemu,

Ciężko, a nie płacze,

Nie, nie płacze. Zła godzina

Łakomie wypija

Lzy gorące, ściska duszę

I serce obwija.

„Oj wy łezki, łezki drobne!

Omycież wy jego!...

Zmycie rozpacz.... Ciężko! tęskno!

I morza sinego

I całego Dniepru nie dość,

By zmyć opętana,

Duszę chyba zgubić młodą?

Oksano, Oksano!

Gdzie ty? gdzie ty? spojrzuj na mnie,

Rybko ulubiona!

Spojrzyj, serce, na Jaremę!

Gdzie ty? Może kona,

Może ciężko płacze biedna

I klnie umierając,

Dołę swoje, w pętach pańskich

W więzieniu konając.

Może myśli o Jarmie,

Wspomina Olszanę,

Woła jego: „Serce moje,

„Obejmij Oksanę!

„Obejmijmy się, sokole!

„Na wieki zamrzemy!

„Niechaj Lachy znęcają się, —

„My nie poczujemy!...“

Wieje wietrzyk z za Limanu,

Chyli się topola,

I dziewczyna pochyli się

Kiedy gnie niedola.

Posmuci się, pożałuje,

Zapomni.... a może

W kontusiku sama pani;

A Lach.... Boże, Boże!

Piekłem skaraj duszę moję,

Męki wylój morze,

Pomstę swoją rozbij o mnie,

Lecz nie takim razem

W pierś uderzaj: rozerwie się

Choćby była głazem.

Dolo moja! serce moje!

Oksano! Oksano!

Gdzie ty jesteś, gdzie ptaszyno?“

I twarz zadumaną

Drobne, wrzące łezki zlały.

Skąd też one w oku?

A Żeleźniak Hajdamakom

Zwolnić każe kroku.

„Ejże, chłopcy! w las! już dnieje

I konie ustają:

Popasiemy“ — i cichutko

Wszyscy w las wjeżdżają.

 HUPALOWSZCZYŻNA.

Zaszło słońce; Ukraina

Płomieniała, tłała,

Po budynkach, zamknąwszy się,

Szlachta zamierała.

Wskrós po siołach szubienice,

Trup wisi przy trupie —

Sami starsi, a tak szlachty

To kupa na kupie.

Po ulicach, po rozdrożach

Psy i kruki wszędzie

Jedzą szlachtę, oczy dziobią;

I nikt nie odpędzi.

Nie ma komu: zostało się
 Bydło i dzieciaki;
 Baby nawet z ożogami
 Poszły w Hajdamaki.

Ot, takie-to było lichy
 Po wszęej Ukrainie!

W piekle gorzej być nie może...
 A za co lud ginie?

Jednej matki, jedno dzieci, —
 Życ-by i nie sarkać.

Nie, nie chcieli, nie umieli,
 Trzebaż się potargać!

Trzeba krwi braterskiej... za co?
 Za to, że u brata

Jest w komorze i we dworze
 I wesola chata!

„Zduśmy brata! spalmy chatę!“
 Rzekli, wykonali.

Wszystko dobrze; lecz na karę
 Sieroty zostali.

We łzach rośli, i urosli;
 Ręce, Bogu dzięki,

Rozwiązane— krew' więc za krew'
 I męki za męki.

Serce boli, skoro wspomnisz :

Słowian starych dzieci

Krwią się spili, a kto winien ?

Księża, Jezuici.

Wędrowali Hajdamacy

Lasami, jarami;

A za nimi i Hałajda

Z drobniutkiemi łzami.

Już minęli Woronówkę,

Wierzbówkę; w Olszanę

Wjeżdżają już. — „Spytać może,

Spytać o Oksanę?

Nie zapytam, niech nie wiedzą,

Na co wiedzieć mają?“

A tymczasem Hajdamacy

Olszanę mijają.

Zapytuje u chłopczyny :

„Tytara zabili?“

— „Ba, nie, diad'ku; ojciec mówił,

Że jego spalili

Ot ci Lachy, co tam leżą,

I córkę porwali.“

Nie dosłuchał.... „Nieś mię koniu!“

I cugle opuścił.

— Czemuś, Boże, gdym nie wiedział,
Zginąć nie dopuścił?!...

A dziś chociażbym i umarł,

To z trumny powstanę

Lachów męczyć. Serce moje!

Oksano! Oksano!

Gdzie ty? "

Zamilkł, rozżalił się,

Pojechał powoli.

Ciężko, ciężko biedakowi

Wydrzcć się niedoli.

Dognał swoich. Ot i futor

Borowika.... jada....

Karczma tleje ze stodołą

A Lejby ni śladu.

Uśmiechnął się mój Jarema,

Serce się ścisnęło,

Tutaj, tutaj, pozawczoraj

Przed Żydem się gięło,

A dziś.... a dziś.... żal mu prawie,

Ze licho minęło.

Hajdamacy po nad jarem

Zboczyli ze szlaku.

Napędzają niedorostka

W łatanym kubraku,
W łapciach, z torbą idzie sobie.

„Słuchaj-no, biedaku!

Chodź-no, tutaj!“

— „Ja nie biedak!“

— „Któż ty?“

— „Hajdamaka.“

— „Ależ brudny i paskudny!“

Ten oczy wytrzeszcza.

„Zkąd ty jesteś?“

— „Z Korolówki.“

— „A czy znasz Budyszczę?

I jezioro koło Budyszczę?“

— „Ba i jeszcze czego!

Ot tam ono! ot tym jarem

Traficie do niego!“

— „A widziałeś Lachów dzisiaj?“

— „Nigdzie ni jednego.

Ale wczoraj dość ich było;

Wianków nie święcili;

Przeszkodzili potępiency.

Za tośmy ich bili,

Ja i ojciec nożem świętym, —

A matka nie zduża

I to chciała.“

— „Dobrze, chłopcze!
 Naż ci za to, druże,
 Ten dukacik, ale nie zgub’.“
 Wziął go nasz ubogi,
 Popatrzył się: „Bóg wam zapłać!“
 — „No chłopcy, do drogi!
 Ale cicho, bez hałasu.
 Hałajda! tu, bliżej!
 Ot, w tym jarze jest jezioro
 I las trochę wyżej,
 A w lesie skarb. Gdy przyjedziem,
 Każ, by otoczyli.
 Może kogo strzedz podziemia
 Łachy zostawili.
 Przyjechali, na około
 U lasu stanęli;
 Patrzą się — nikogo nie ma....
 „Djabli ich nie wzięli!
 Ile gruszek urodziło!
 Bicie do stu katów!
 Prędzój! żwawo! dobrze, chłopcy!“
 Rój konfederatów
 Posypał się z drzew na ziemię,
 Jak gruszki lecieli.
 Pozbijali, pokończyli,
 Aż się djabli śmieli.

Loch znaleźli, skarb zabrali,

U Lachów kieszenie

Przewietrzyli — i ruszyli

Na wrogów zginienie.

UCZTA W LYSIANCE.

Zmierzchało się. Nad Lysianką

Łuny zapłonęły:

To u Gonty i Maksyma

Łulki tak buchnęły!

Strasznie, strasznie zakurzyli!

W piekle nie umieją

Tak zakurzać. Tykicz gnily

Krwią aż czerwienieje,

Krwią szlachecką i żydowską;

A nad nim w pożarze

I hacina i gmach duży;

Dola równa karze

Wielmożnego i lichego.

A pośród bazaru

Stoi Gonta z Żeleźniakiem,

Rycząc: „Kara, kara,

Kara Lachom! niech nie grzeszą!“

I dziatki karają.

Jęczą, płaczą; jedni proszą,

Inni przeklinają.

Ten modli się i przed bratem

Zimnym już spowiada

Grzechy swoje.... Nie zżali się

Zawzięta gromada,

Jak śmierć sama — nie żałuje

Ni lat, ni urody,

Ni szlachecianek, ni Żydówek.

Krew' płynie do wody.

Ni kaleki, ni chorego,

Ni małej dzieciny

Nie zostało.... Nie zakleli

Złowrogięj godziny.

Wszyscy legli, wszyscy rzędem:

Ani żywej duszy

Izraelskiej i szlacheckiej.

Tymczasem od burzy

Podwojone, do obłoków

Sięgają pożary.

A Jarema ciągle huka :

„Kary Lachom, kary!“

Jak szalony, wiesz, pali,

Sieka trupie ciało :

„Dajcie Lacha, dajcie Żyda!

Mało mi ich, mało!

Dajcie Lacha, krwi dawajcie,

Mięsa z krwią i pianą!

Morze krwi... nie dosyć morza....

Oksano! Oksano!

Gdzie ty?“ krzyknie i chowa się

W płomieniach, w pożarze.

A tymczasem Hajdamacy

Stoły na bazarze

Postawili, niosą strawę,

Co tylko gdzie wzięli,

By do nocy powieczerać.

„Hulaj!“ zaryczeli.

Wieczerają — a w około

Luny czerwienieją,

Sród płomieni oświecone

Na krokwiach czernieją

Trupy pańskie.... krokwie płoną

I padają z niemi.

„Pijcie, chłopcy! pijcie! lejcie!

Z panami takimi

Może jeszcze spotkamy się,

Jeszcze pohulamy.“

I Zeleźniak goli starkę

Całemi kuflami.

„Za przekłete trupy wasze,

Za przekłete dusze

Jeszcze piję! Pijcie chłopcy!

Pijmy, Gonto, druże!

Pijmy bracie, pohulamy

Razem, tutaj, w parzel!

A gdzie Wołoch? śpiewaj stary...

Graj, śpiewaj, kobzarzu!

Nie o dziadach, bo nie gorsz

I my Lachom damy;

Nie o lichu, bośmy jego

Ani znać nie znamy.

A wesołą utniéj, starcze,

By aż ziemia drżała:

O wdóvecze gołębeczce

Co męża płakała.

KOBZARZ (gra i przyśpiewuje).

„Od siola do siola

Tańce i muzyki,

Kurę, jaja'm sprzedała —

Ot i mam trzewiki.

Od siola ku siolu

Tańczę sobie biedna;

Ni jałówki, ni wołu —

Chatka tylko jedna.

Ja oddam, ja przedam

Kumowi chateczkę,

A zrobię ja sobie

Pod płotem ławeczkę.

Targować, szynkować

Będę czareczkami,

Tańcować i hulać

Będę z parobkami.

Oj, wy dziatki wy me,

Gołębięta wy me!

Nie płaczcie-no, a patrzcie-no,

Jak matula hula,

Sama w najem ruszam,

Dziatki do szkół oddam,

A czerwonym trzewiczkom mym

Taki dam, taki dam."

— „Dobrze! dobrze! no, do tańca,

Do tańca, kobzarzu!"

Stary urznął — na przysiadki

Poszli po bazarze,

Aż ziemia drży. „Hajże, Gonto!“

— „Maksymie! utniemy!

Urźniemyż-bo, sokole mój,

Póki nie zginiemy!

„Nie dziwujcie się dziewczęta

Że się obszarpałem:

Bo mój ojciec robił gładko

I ja się weń wdałem.“

— „Dobrze, bracie, dalibóg-że!“

— „A no ty Maksymie!“

— „Poczekaj-no!“

„Ot tak czyn mi jak ja czynię,

Kochaj córkę byle czyję,

Czy to chłopską, czy diakowską,

Byle ładną choć popowską.“

Wszyscy tańczą, a Hałajda

Nie słyszy, nie baczy;

Siedzi sobie w końcu stołu,

Ciężko, ciężko płacze,

Jak dziecina. Co mu braknie?

Czerwone żupany

I złoto jest i sława jest....

Ach, nie ma Oksany,

Nie ma doli z kim podzielić,

Nie ma z kim pogadać;

Biedny, musi jak sierota

Sam jeden przepadać,

A nieborak nie wie o tém,

Że jego Oksana

Z tamtój strony, za Tykiczem,

Na zamku, u pana,

Z tymi samymi Lachami,

Co zamordowali

Jej rodzica. Okrutnicy

Teraz się schowali

Za murami! Widzieliścież

Jak Żydzi konali —

Bracia wasi? Dziewczę w oknie

Dumką w świat gdzieś goni;

Spojrzy w okno — miasto całe

Czerwienieje, płonie.

„Gdzie-to teraz mój Jarema?”

Nie wie, że koło niej

Tuż, w Łysiance, nie w siermiędze,

A w pięknym żupanie

Siedzi sobie i przemyśla

O swojej Oksanie.

„Gdzie też ona? gdzie gołąbka

Pognębiona płacze?“

Ciężko jemu.

A w tém z jaru

W sukmanie kozaczéj

Ktoś się skrada.

„Kto ty taki?“

Kozak zapytuje.

„Ja posłaniec pana Gonty.

Niechaj potańcuje,

Ja poczekam.“

— „Nie doczekasz,

Żydowska sobako!“

— „Chowaj Boże! jaki ja Żyd!

Widzisz? Hajdamako!

Patrz-no tylko — chyba nie znasz?

Masz — tobie — szeląga.“

— „Znam cię dobrze!“ i święcony

Z cholewy wyciąga.

„Przyznawaj się, podły Żydzie,

Gdzie moja Oksana?“

I zmierzył się.

„Chowaj Boże!...

Na zamku.... u pana....

Cała w złocie....“

— „Wyęczejże!

Wyęczej, przekłety!“

— „Dobrze, dobrze!... Jakiż-bo ty

Jaremo zawzięty.

Zaraz idę i wyęczej;

Pieniądz mury kruszy, —

Powiem Lachom — zamiast pana....“

— „Dobrze, dobrze! ruszaj,

Ruszaj prędzej!“

— „Zaraz, zaraz!

Gontę zabawiajcie

Choć momencik, a tymczasem

I sami hulajcie.

A gdzie wieść?“

— „Do Lebedyna!

Pamiętaj mi, Żydzio!”

— „Dobrze, dobrze!”

I Hałajda

Z Gontą w taniec idzie.

A Żeleźniak chwyta kobzę:

„Potańcuj, kobzarzu!

Ja ci zagram.”

Na przysiadki

Słepy po bazarze

Lupi, stary, łyczakami,

Dodaje słowami:

„Na ogrodzie pasternak, pasternak:

Czyż ja tobie nie kozak, nie kozak?

Czyż ja ciebie nie lubię, nie lubię?

Czyż ja tobie trzewiczków nie kupię?

Kupię, kupię czarnobrewa,

Kupię, kupię tego dziwa,

Będę, serce, chodził,

Będę, serce, wodził.”

„Oj hop, hopaka!

Pokochała Kozaka

I rudego i starego —

Lichaż dola taka.

Ruszaj, dolo, po tęsknotę,

A ty, stary, idź po wodę,

A ja — do szyneczku.

Golną czarękę — jedną, drugą,

Potém trzecią niezadługo,

Piątą, szóstą i koniec.

Rusza baba wieść taniec,

A za babą wróbel w duch

Wykrętasem, wychylasem....

Tęgi wróbel, zuch, zuch!

Stary rudy babę łaje,

Ata jemu figi daje :

„Ożenił się stary kiep —

„Zarabiajże mi na chleb;

„Trzeba dziatki hodować,

„Trzeba dziatki odziewać —

„Toć i muszę pracować.

„A ty stary mi nie grzesz,

„Siedź za piecem i kołysz,

„Cicho, milcz, ani dysz!“

Kiedym jeszcze była młodą siostrą zakonniceką,

Powiesiłam fartuszek po nad okienniceką;

Kto idzie — nie minie,
 To mrugnie, to skinie.
 A ja sobie jedwab' skubię,
 To w okienko liczko wściubię :
 Semen, Iwany,
 Bierzcie prędko żupany,
 Ta pojedziemy, pohulamy,
 Ta siądziemy, zaśpiewamy.“

„Zapędzajcie kurę w dziurę,
 A kurczęta w kojec.

„Hu ha!

Duhę zagiął mąż,
 Żona chomał wlecze,
 A ty, doniu, zwiąż.“

„Dosyć!“

— „Jeszcze, choć i tłustą,
 Bo nogi się proszą.

„Oj, syp, syp-no barszcz

I grzybki do kadzi :
 Dziad i baba, toć do ładu,
 Oboje też radzi.

„Oj syp, syp-no barszcz.

I dodaj pietruszki :

„Oj, syp, syp no barszcz

I nie żałuj chrzanu :

„Oj, lej wodę, wodę,

I poszukaj brudu, brudu...“

— „Dosyć! dosyć! krzyczy Gonta —

Dosyć, ogień gaśnie.

A gdzie Lejba?... jeszcze nie ma?

Niech go piorun trzaśnie!

Wynaleźć go i powiesić,

Wyrodek sobaczy!

Hajda, dzieci! już przygasa

Kaganiec kozaczy.“

A Hałajda : „Atamanie!

Pohulajmy, bat'ku!

Patrzaj — płonie; na bazarze

I widno i gładko.

Potańcujmy. Graj, kobzarzu!“

— „Nie chcę hulać więcej!

Ognia, chłopcy! dziegiu, kłaków!

Armaty co prędjéj!

Ogień wpuścić do podkopów!

Myślą, że to żarty?“

— „Dobrze, bat'ku!“ Hajdamacy

Ryknęli jak czarty —

I przez groble powalili

Z hukiem i śpiewami.

A Hałajda krzyczy: „Ojczy!

Ach, stójcie, Bóg z wami!

Poczekajcie, nie gubcie mnie!

Tam moja Oksana.

Choć godzinę, ojce moi!

Ja ją wydostanę!“

— „Dobrze, dobrze!... Żeleźniaku!

Huknij, niechaj pałą;

Ta — z Lachami, a ty inną

Pocieszysz się lalą.“

Obejrzał się — gdzie Jarema?...
·

Wtém ryknęły góry

I zamezysko wraz z Lachami

Hula gdzieś u chmury.

Wszystko poszło.... Co zostało

Ogniem zapalało....

„Gdzie Hałajda?“ Maksym woła —

I śladu nie stało.

Dopóki chłopcy tańcowali,
Jarema z Lejbą się dostali
Do środka zamku, aż do lochów;
Porwał Oksanę ledwie żywą
I ruszył razem z nieszczęśliwą
Do Lebedyna....

LEBEDYN.

„Ja sierota, babciu moja,
 Sierota z Olszany;
 Ojca Lachy zamęczyli,
 w mnie... zimne ściany
 Płakałyby.... wspomnieć straszno....
 Wzięli martwe ciało...
 Nie rozpytuj, babciu moja,
 Co się ze mną działo,
 Modliłam się i płakałam,
 Pierś się rozrywała.
 Łzy gdzieś wyschły, dusza marła....
 Och! gdybym wiedzała,

Że raz jeszcze go zobaczę,
 Że zobaczę znowu, —
 Stokroć więcejbym wyniosła
 Za jedyne słowo!
 Czy ja może przeciw Bogu
 Kiedy wykraczała!....
 Nie wiem.... może za to skarał,
 Za to, żem kochała, —
 Żem kochała oczy czarne
 I duszę i ciało, —
 Pokochała jak umiała,
 Jak serce zachciało....
 Nie za siebie, nie za ojca
 Błagałam w niewoli, —
 Nie, babuniu, a za niego,
 Za miłego dolę.
 Skarz mię Boże! — prawdę twoję
 Ja wycierpieć muszę...
 Strach powiedzieć; już myślałam
 Zaprzepaścić duszę.
 Gdyby nie on, to możebym
 I zaprzepaściła.
 Ciężko było! Lecz myślałam:
 „O Boże mój miły!
 „On sierota, — kto bezemnie —
 „Jego tam powita!

„Kto o dolę i niedolę

„Jak ja go rozpyta?

„Kto obejmie? kto podzieli

„Duszę po połowie?

„Kto sierocie ubogiemu

„Kocham ciebie! powie?“

Tak myślałam, babciu moja,

I serce się śmiało :

„Ja sierota, bez matuchny,

„Bez ojca-m została,

„I on jeden w całym świecie,

„Tak wiernie mię lubi;

„A postyszy, żem zginęła

„To i siebie zgubi.“

Czekałam, płakałam :

Niema jego, nie przybędzie, —

Sama się zostałam....“

I znów płacze. A czernica

Koło chorój stoi,

Smutna także.

„Gdzie ja, babciu?“

— „U mnie, serce moje,

W Lebedynie, rybko droga,

Nie wstawaj, ty chora.“

— „W Lebedynie! a od dawna?“

— „Nie, od pozawczora.“

— „Pozawczora?... czekaj, czekaj...

Nad wodą się pali....

Żyd, zamczysko, Majdanówka....

Hałajdą go zwali....“

— „I ten także był Hałajda,

Coś z nim przyjechała....

Ten, Jarema....“

— „Gdzie on? gdzie on?“

Wreszcie zrozumiała.

„On za tydzień obiecywał

Przyjechać po ciebie.“

— Co? za tydzień? serce moje!

Boże! czy ja w niebie?

Babciu moja, skończyła się

Przekłeta godzina!

Ten Hałajda — mój Jarema!....

Cała Ukraina

Mówi o nim. Jam widziała

Jak płonęły sioła;

Jam widziała jak u Lachów

Chyliły się czoła,

Gdy mówiono o Hałajdzie:

Ach, wiedzieli oni,

Kto on taki, skąd przychodzi,

I za kim on gonil!...

Mnie on szuka, i znalazł mię,

Orzeł mój zuchwały!

Przylatuj-że, mój sokole,

Gołąbku mój biały!

Och, jakże mi tu wesoło!

Jak ślicznie i biało!

Wszak za tydzień, babciu moja?...

Trzy dni pozostało....

Ach, jak długo!....

„Zagartuj, mamó, żar, żar,

„Będzie tobie córki żal, żal...“

Oj, wesołość mi na świecie!

A tobie, babeczko,

Czy wesołość?..“

— „Ja za ciebie

Cieszę się rybeczko.“

— „A czemuż ty nie zaśpiewasz?“

— „Jam już odśpiewała...“

Zadzwoniono na nieszpory;

Oksana została,

A czernica na modlitwę

Z wolna podybała.

Po tygodniu w Lebedynie

Cerkiew' śpiewem brzmiała:

Przed południem para młoda
 U ołtarza stała;
 A wieczorem już Jaremę
 Żegnała Oksana :
 Ot, zwyczajnie — nie chciał Kozak
 Gniewać atamana!
 Kończy z Lachem; z Żeleźniakiem,
 Z Gontą się zabawia;
 W Humanśczyźnie, na pożarach
 Weselisko sprawia.
 Żona czeka, czy nie idzie
 Z bojarami w goście,
 By ją przewieźć z celi biednej
 W chatę na pomoście.
 Ej, nie tęsknij, miej nadzieję
 I módl się serdecznie.
 A mnie teraz do Humania
 Potrzeba koniecznie.

GONTA W HUMANIU.

Minęły dni i lato całe,
 Odbiegli domów ojciec, mąż;
A Ukraina płonie wciąż;
 Po siółach płaczą dzieci małe;
 Pożółkłym liściem drżą dąbrowy,
 Nie widać słońca z po za chmur,
 Nie słysząc nigdzie ludzkiej mowy;
 Zwierz tylko, wyjąc, rzuca bór
 Dla siół, po trupy. Nie chowali,
 Wilków Lachami hodowali,
 Aż znikli w zaspach śnieżnych gór.

Nie wstrzymała ludu zima
I w pomście i w karach;
Lachy marzną, a Kozacy
Grzeją się w pożarach.
Przyszła wiosna, czarną ziemię
Ze snu rozbudziła,
Ukwieciła ją porostem,
Barwinkiem okryła;
I na polu skowroneczek,
I słowiczek w gaju,
Ziemię strojną w płaszcz wiosniany
Z porankiem witają....
Raj i koniec! a dla kogo?
Czy ludzie go widzą?
Gdzież tam! spojrzeć nawet nie chcą,
A spojrzą — ohydzą.
Trzeba krwią go domalować,
Oświecić łunami;
Kwiatów mało, słońca mało,
Za dymów chmurami.
Piekle mało!... Ludzie, ludzie!
Kiedy wam dość będzie
Dobra tego, co dziś macie?
Dziwniście wy wszędzie!
Nie wstrzymała ludu wiosna,
Boga się nie boi.

Ciężko spojrzeć; a pomyślaz —
 Tak było i w Troi;
 Tak i będzie.

Hajdamacy

Hulają, szaleni.

Kędy przejdą — ziemia płonie
 I krwią się rumieni.

Przybrał Maksym sobie syna —
 Zna go Ukraina —

Choć Jarema nie rodzony,
 Lecz szczerą dziecina.

Maksym rżnie — a co Jarema,
 Nie rżnie a katuje,

Z nożem w rękę, na pożarach
 Czuwa i nocuje.

Nie opuszcza, nie żałuje

Nigdzie ni jednego:

Za tytara Lachom płaci,

Za starca świętego,

Za Oksanę... ta i zamrze,

Mysząc o Oksanie.

A Żeleźniak: „Hulaj, synu,

Póki dola wstanie,

Pohulajmy!“

Pohulali —

Kupą koło kupy

Od Kijowa do Humania
 Legły polskie trupy. —
 Jak ta chmura, Hajdamacy
 Humań otoczyli,
 O północy; a do świtu
 Miasto zapalili;
 Zapalili, zakrzyczeli:
 „Morduj Lacha znowu!“
 Potoczyli się po rynku
 Konni Narodowi;
 Potoczyli się kalecy
 I dzieci i chore,
 Gwałt i hałas. Na bazarze
 Jakby krwawe morze.
 A wśród morza stoi Gonta
 Z Maksymem zawziętym,
 Krzycząc we dwóch: „Dobrze, dzieci!
 Tak-to im przeklętym!“
 Wtém gromada Hajdamaków
 Z Jezuitą leci,
 Z nim dwaj chłopcy: „Gonto, Gonto!
 To są twoje dzieci.
 Nas mordujesz — i tych porźniéj
 Oni katolicy.
 Czego stoisz? czemu nie rzniesz?
 Wszak to heretycy!

Póki mali — rżniéj! Wyrosną —

To ciebie zabiją...“

— „Zabijcie psa! a szczenięta

Ja i sam pobiję.

Zbierz gromadę. Przyznajcie się,

To nie prawda, może?“

— „Prawda, ojcze.... bo nas matka....“

— „O Boże mój, Boże!

Milczcie, milczcie! wiem już, dosyć!“

Zeszła się gromada,

„Dzieci moje — katolicy....

By nie było zdrady,

By nie było gadaniny,

Panowie gromada,

Jam przysięgał rżnąć ich wszystkich,

Biorąc nóż ten w ręce....

Syny moje! syny moje!

Czemu wy maleńcy?

Czemu Lacha wy nie rżniecicie?...“

— „Będziemy rżnąć, tatku!“

— „Nie będziecie! nie będziecie!

Przekłéta bądź matka —

O, przekłéta katoliczko,

Coś ich porodziła!

Lepiejbyś przed wschodem słońca

Potopiła była!

Mniejby grzechu: zmarlibyście

Nie katolikami;

A dziś, a dziś... syny moje!

Biadaż mi dziś z wami!

Pocałujcie mię, dziateczki,

Nie ja was zabiję,

A przysięga.“

Machnął nożem —

I dziatki nie żyją.

Popadały krwią oblane:

„Ojcze!“ bełkotnęły,

„Ojcze, ojciec... my nie Lachy!

„My...“ i zamilezały.

— „Trza pochować?“

— „Niepotrzeba!

Oni odszczepieńcy.

Syny moje, syny moje!

Czemu wy maleńcy?

Czemu wroga wy nie rznęli?

Matki nie zabili,

Tój przeklętój katoliczki,

Co was porodziła?...

Chodźmy, bracia!“

Wziął Maksyma,

Idą wzdłuż bazaru,

I obydwu wykrzykują:

„Kara Lachom, kara!“

I karali: strasznie, strasznie

Humań się zakrwawił;

Ani zamek ani kościół

Nikogo nie zbawił,

Wszyscy legli. Nigdy, nigdy

I w głowach szatanów

Nie powstała zemsta taka...

Dom Bazylianów,

Gdzie uczyli się synowie,

Sam Gonta rujnuje:

„Wyście zjedli dzieci moje!“

Ryczy i katuje.

„Wy pożarliście małych,

Czegoż nauczyli!..

Walcie mury!“

Hajdamacy

Mury rozwalili, —

Rozwalili, — o kamienie

Książę rozbijali,

A uczniaczków żywcem w studni

Wszystkich pochowali.

Aż do samej nocy Lachów mordowali,
 A Gonta jak wściekły nie przestaje wyć:
 „Gdzie wy, ludożercy? gdzieście się schowali?
 Zjedliście me dzieci — ach, ciężkoż mi żyć!
 Nie ma z kim zapłakać, pogwarzyć życzliwie.
 Syny moje lube, moi czarnobrewki!
 Gdzie wy? ...Krwi mi dajcie, bo chce mi się pić,
 I chce mi się patrzeć jak ona czernieje,
 I chce się pierś zalać.... Czemu wiatr nie wieje,
 Lachów nie nawieje?... Ach, ciężko mi żyć!
 Ciężko mi zapłakać.... ach gwiazdki wy święte!
 Za chmurę, za chmurę! niech żadna nie świeci!
 O biada mi, biada! jam porznął me dzieci!
 Gdzie się ja przytulę? O, życie przeklęte!....“
 I biegął po mieście. A pośród bazaru
 Hajdamacy we krwi poznosili ław,
 I skąd co wyrwali z napojów i straw —
 I siedli wieszerać. Ostatnia to kara,
 Ostatnia wieszera!

„Pohulaj gromado!
 Bij dopóki można,—póki starczy, pij!“
 Żeleźniak zawrzasał: „A nuż stary dziadu,
 Choćby ziemia drżała, nie pytaj a rżnięj;
 Pohulajmy bracia! kto wie co ma być!
 Dalejże Kozacy! kiedy żyć, to żyć!“

I urznął dziadzisko:

„A mój ojciec arendarz

I rymarz:

Moja matka praczka

I szwaczka.

Bracia moi zuchwali

Przygnali

Czarną krowę z pod dąbrowy

I nanieśli koral.

A ja tobie Chrystcia

W koralach,

A na lisztwie liście

I liście,

I buciki i podkówki.

Wyjdę z rana do méj krówki,

I króweczkę napoję,

Wydoję,

Z parobkami postoję,

Postoję.“

„Oj, hop po podkurku,

Zamykajcie drzwi w podwórku;

A ty stara nie lękaj się,

Bliżej do mnie przytulaj się!“

Wszyscy tańczą — a gdzież Gonta?

Czemu nie tańczy?

I nie pije z Kozakami
 I nie wyspiewuje?
 Nie ma jego — biedakowi
 Nie do śpiewki marnój,
 Nie do tańca.

Ktoż-to taki

W kierezyi czarnej
 Środkiem rynku się przemyka?
 Stałały między kupy
 Lachów martwych, szuka kogoś.
 Nagiały się, dwa trupy
 Młodociane wziął na barki
 I po za bazarem,
 Po umarłych depcząc ciałach,
 Skrył się za pożarem
 U kościoła. Ktoż to taki?
 Gonta — drogie brzemie
 Chować niesie, nieszczęśliwy,
 Zakopać do ziemi,
 By kozacze ciało małe
 Psy nie rozrywały.
 Ciemniejszymi ulicami,
 Gdzie ognie dotlały,
 Poniósł Gonta dzieci swoje,
 By nikt nie zobaczył,

Gdzie pochowa syny swoje
 I jak Gonta płacze.
 Wyniósł w pole, poświęcony
 Wyjął nóż z kieszeni,
 I święconym jamę kopie,
 A Humań w płomieniach
 Swieci Gontcie do roboty
 I na chłopce świeci:
 Zda się we śnie leżą biedni.
 Czegoż straszne dzieci?
 Czemu Gonta niby złodziej
 Ze skarbem się tai?
 Aż się trzęsie. Od Humania
 Słychać jak hukają
 Towarzysze Hajdamacy;
 Lecz Gonta nie słyszy,
 Synom chatę w pośród stepu
 Buduje w zaciszy.
 I zbudował. Bierze synów,
 Kładzie w ciemną chatę,
 I nie patrzy, zda się słyszy:
 „My nie Lachy, tata!“
 Włożył obu — z pod zanadrza
 Kitajkę dobywa;
 Pocałował martwych w oczy,
 Żegną i nakrywa

Kitajeczka purpurową
 Oblicza kozacze.
 Odkrył, jeszcze się popatrzył...
 Ciężko, ciężko płacze.
 „Syny moje, syny moje!
 Na tę Ukrainę
 Popatrzcie się: i wy za nią
 I ja za nią ginę.
 Któż-to teraz mnie pochował
 Śród obcego pola
 Kto zapłacze nad umarłym?
 Doloż moja, dolo!
 Dolo moja nieszczęśliwa!
 Coś ty narobiła?
 Na coś ty mi synów dała —
 A mnie nie zabiła?
 Im-by dla mnie grób budować —
 A to ja buduję...“
 Pocałował i przeżegnał,
 Okrył, zasypuje.
 „Spoczywajcie w zimnym grobie —
 Taka wola boża!
 Nie przydłała suka matka
 Piękniejszego łoża.

Bez fijołków i bez ruty
 Spoczywajcie, dzieci!
 I błagajcie, proście Boga:
 Niechaj na tym świecie
 Na mnie za was spadnie kara,
 Biedni heretycy!
 Proście syny! ja daruję
 Żeście katolicy.“

Zrównał ziemię, pokrył darnią,
 By nikt nie zobaczył,
 Gdzie poległy Gonty dzieci —
 Lilije kozacze.

„Spoczywajcie, wyglądajcie,
 Oczekujcie na mnie!
 Odebrałem ja wam życie,
 Blizki czas i dla mnie.
 I ja zginę niezadługo —
 Któż po mnie zapłaci? —
 Hajdamacy.... hej, raz jeszcze
 Pohulaj, Kozacze!“

Poszedł Gonta pochylony,
 Ślania się jak pjany.
 Pożar świeci — Gonta spojrzy,
 Spojrzy — zadumany —

I uśmiechnie się straszliwie,
 Patrząc w step olbrzymi; —
 Wstrząsł się wreszcie, otarł oczy
 I zniknął gdzieś w dymie.

EPILOG.

Oj, dawno to było, jak małej dziecinie,
 Bez chleba, samemu, jak czajce po fali,
 Wypadło mi błądzić po tój Ukrainie,
 Gdzie Gonta i Maksym z nożami hulali;
 Oj, dawno to było, jak temi szlakami,
 Co szli Hajdamacy, drobnemi stopami
 Błądziłem, płakałem i ludzi szukałem,
 By dobra uczyli. A teraz wspomniałem,
 Wspomniałem i przykro, że lichy zginęło.
 Ej, lichyż ty młode! dla czegoś minęło,
 Zamieniłbym dolę dzisiejszą na ciebie,
 Gdy wspomnę te stepy, te chmury po niebie,

I ojca i dziada przypomnę ja sobie....
 Dziadunio żyw jeszcze, a ojciec już w grobie.
 Bywało w niedzielę *Mineje* zamknąwszy,
 Po czarce z sąsiadem serdecznym łyknąwszy,
 Ojciec prosi dziada by o Hetmańszczyźnie
 Opowiadał stary, lub o Koliszczyźnie.
 I oczy stuletnie jak gwiazdki pały,
 A słowa po słowach potokiem się lały:
 Jak Gonta z Maksymem mierzyli się z Lachy,
 Jak wrogci konały, jak miasta gorzały....
 Sąsiedzi drętwieli z żalości i strachu
 I mnie też małemu łzy w oczach stawały
 Nad śmiercią tytara. A nikt i nie baczy,
 Że mała dziecina w kąteczku gdzieś płacze.
 Bóg zapłać, dziaduniu, żeś wiernie przechował
 W stuletniej swój głowie te dzieła kozackie,
 Com teraz wnuczętom powtórzyć sprobował.

Wybaczajcie, ludzie dobrzy,
 Iż kozacką sławę
 Wyśpiewałem po prostacku,
 Bez książkowej sprawy.
 Tak i dziad mój opowiadał,
 Daj mu Boże zdrowie!
 I ja za nim. Któż bo wiedział,
 Iż mądrzy panowie

Rzeczy takie czytać będą?

Wybacz-że im dziadu, —

Niechaj łają: a tymczasem

Ja z moją gromadą,

Z Kozakami serdecznymi

Co prędzej się zwinę,

I spać pójdę — i polecę

Na tę Ukrainę,

Gdzie chodzili Hajdamacy

Z świętymi nożami, —

Na te szlaki, com wymierzył

Drobnemi nogami.

Pohulali Hajdamacy, —

Dobrze pohulali:

Blizko roku krwią szlachecką

Hojnie napawali

Ukrainę, i zamilkli: —

Noże poszczerbili,

Nie ma Gonty, nie ma nad nim

Krzyża ni mogiły.

Wiatry bujne gdzieś rozwiały

Prochy hajdamacze,

Nikt się nawet nie pomodli

I nikt nie zapłacze.

Jeden tylko brat przybrany

Został się na świecie, —

I ten, słysząc jak okrutnie
 Od piekielnych dzieci
 Brat zamęczon, po raz pierwszy
 Załkał Maksymisko;
 Łkał i płakał; łez nie otarł,
 Umarł biedaczysko.
 Żałość jego zadusiła,
 Śród obcego pola,
 W cudzą ziemię położyła —
 Taka jego dola!
 Smutno, tęskno Hajdamacy
 Żelazną tę siłę
 Pochowali, usypali
 Wysoką mogiłę,
 Zapłakali, rozeszli się
 Odkąd i przybyli.
 Jeden tylko mój Jarema
 Na kij się pochylił,
 I stał długo: „Spoczniej, ojeze,
 Śród obcego pola,
 Bo na swoim miejscu nie ma
 I przepadła wola.
 Spij, Kozacze. Wspomni ciebie
 Dusza jaka szczera.“
 Poszedł stepem biedaczysko
 I łezki ociera.

Długo, długo oglądał się,
 Serce mu się rwało...
 Zniknął... w stepie prócz mogiły
 Nic nie pozostało.

Ej, posieli Hajdamacy
 W Ukrainie zboże;
 Lecz nie oni go wyżełi...
 Coż robić, mój Boże!
 Nie ma prawdy, nie wyrosła,
 Krzywda wybujała....
 Rozeszli się Hajdamacy
 Gdzie dola pognała.
 Kto do domu, kto w dąbrowę
 Z nożami w cholewach
 Kończyć Żydów. Tak i dzisiaj
 Sława szepcze w śpiewach.

A tymczasem Sicz prastarą
 Zrzućnowały wrogi;
 Kto nad Kubań, kto za Dunaj:
 I tylko porohy
 Pozostały pośród stepu;
 Syczą, zawywiają:
 „Pochowano dziatki nasze
 I nas rozrywają.”

Ryczą sobie, rycząc będą,
 Dola ich minęła,
 I na wieki Ukraina,
 Na wieki zasnęła.

Odtąd w bujnej Ukrainie
 Żyto zielenieje;
 Nigdzie jęków, dział nie słysząc,
 Wichler tylko wieje,
 Naginając wierzby w gaju
 I burzan wśród pola.
 Wszystko zmiłkło — niechaj milczy:
 Taka boża wola!

Czasem tylko gdzieś wieczorem
 Po nad Dnieprem, w gaju,
 Idą starzy Hajdamacy,
 Idąc zaśpiewają:
 „U naszego Hałajdy chata na pomoście,
 Graj, morze! dobrze, morze!
 Dobrze będzie, *Hałajda!*”

KONIEC.

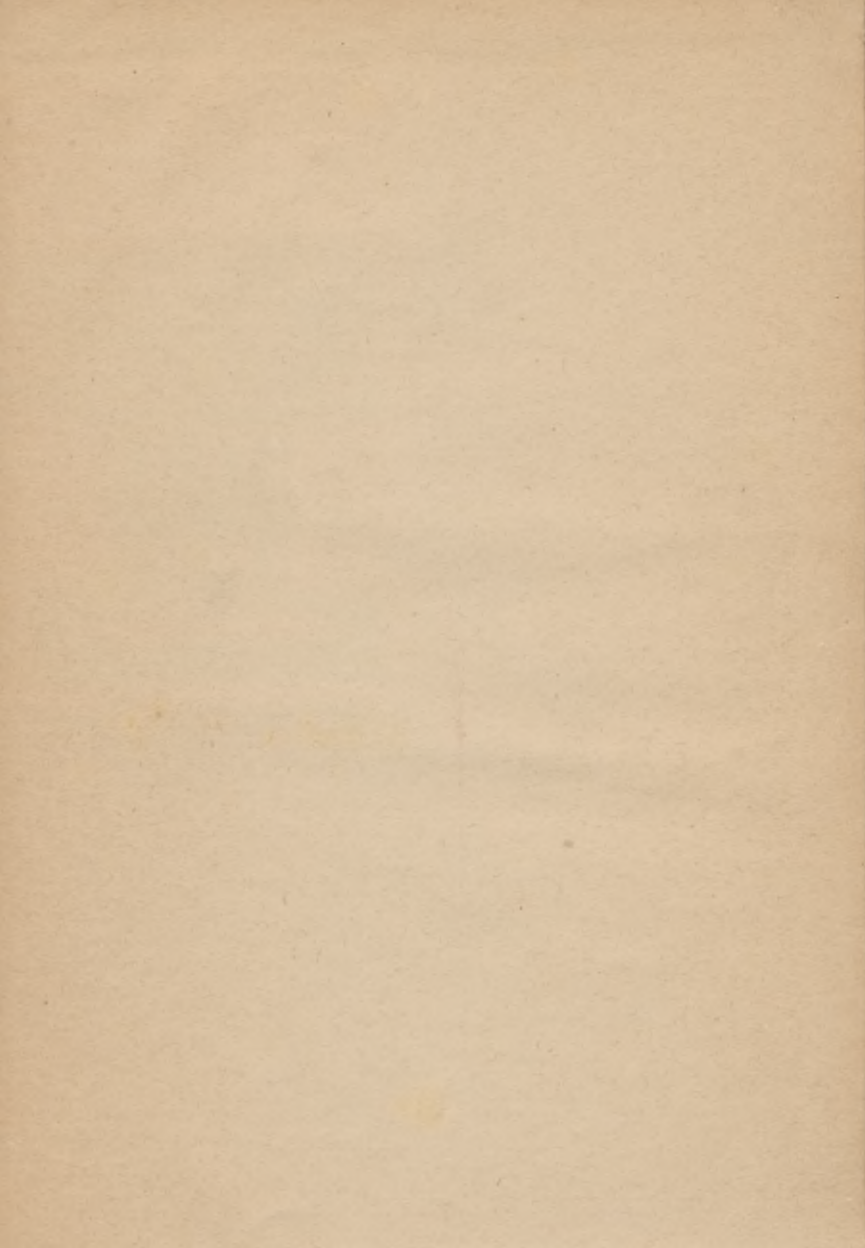


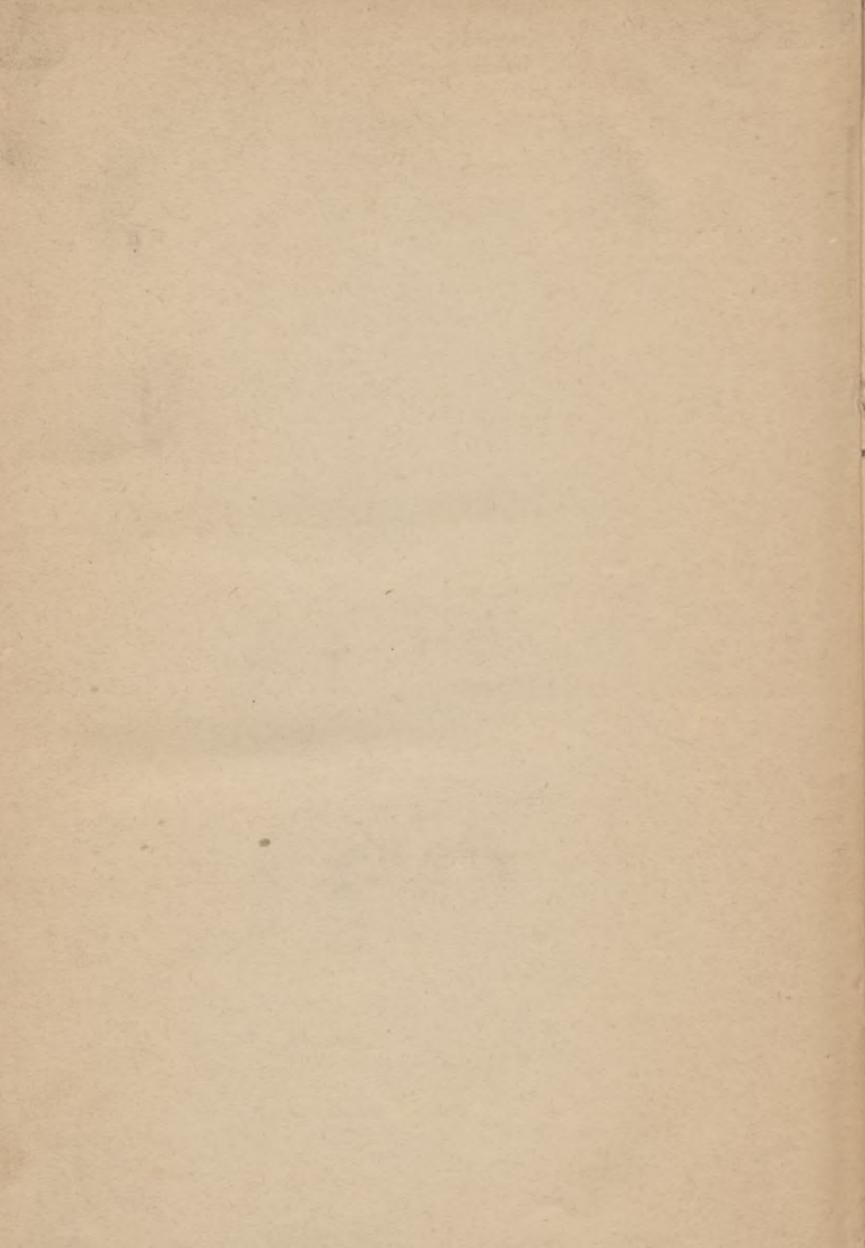
Ryżu sobie trzęsłoby
Dola ich miłość
I na wieki Ukrainy
Na wieki zaszyła

Obłąk w bójki Ukrainie
Było zieloniej
Nigdzie jęków, dziać nie słychać
Wicher tylko wieje
Nagim się trzęsły w kaju
I burza wód góla
Wszystko zamkło — niechaj milczy
Taka była wola

Czasem tylko widać wiozaron
Po nad Dnieprzem, w gaju
Idą starych
I tak zapiewają
U naszego Hajsy chęta na potroszenie
Gnij, morsiel, dobre, morsiel
Dobre będzie, Hajsy?







Nr 497819 F

KSIĘGARNIA

ANTYKWARIAT



497819 F

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Biblioteka WSP Kielce



0175722

5080